

BIM

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
LUTY 2001 • NR 2 (102) CENA 2,50zł (w tym 7% VAT)



ŚRODKI NA INWESTYCJE

29 stycznia radni Sejmiku Małopolskiego przyjęli budżet na 2001 r. Wśród zadań priorytetowych województwa małopolskiego na pierwszym miejscu znalazła się budowa mostu drogowego na Wiśle w miejscowości Górka. *Czynimy starania, by równolegle z budową mostu na Wiśle zmodernizować wiadukt kolejowy w Brzesku-Słotwinie. Obecnie nie jest on w stanie sprostać wymaganiom związanym z ruchem samochodów wielotonowych, czyli TIR-ów, a nawet stanowi poważne zagrożenie dla ruchu drogowego. Pozwoli to, po odpowiedniej modernizacji nawierzchni i poszerzeniu poboczy odcinka drogi krajowej Brzesko-Koszyce, na stworzenie doskonałego połączenia z Warszawą, znacznie krótszego i bardziej dogodnego. Jest to inwestycja porównywalna z budową obwodnicy w Brzesku. Stwarza ona szansę rozwoju regionu i rozwoju drobnej przedsiębiorczości, jak również daje możliwość uzyskania nowych miejsc pracy* - powiedział radny sejmiku wojewódzkiego, Czesław Kwaśniak, pełniący jednocześnie funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Rady Sejmiku Województwa Małopolskiego.

Na tę inwestycję potrzebna jest kwota 18 mln zł, z czego 9 mln zł pochodzić będzie z budżetu wojewódzkiego, natomiast reszta z budżetu centralnego. Obecnie sejmik wojewódzki już przeznaczył sumę 100.000 zł na opracowanie dokumentacji technicznej budowy mostu, jej zakończenie i oddanie do użytku planowane jest na jesień 2002 r.

Radni powiatu brzeskiego budowę mostu na Wiśle oraz zbiorników retencyjnych na Uswicy uznali za inwestycje priorytetowe w strategii rozwoju. Na sesji Rady Powiatu w 1999



Stoją od lewej: starosta G. Wawryka, radny sejmiku wojewódzkiego Cz. Kwaśniak i wiceburmistrz S. Pacura

r. radni podjęli uchwałę, w której zwrócili się do Zarządu Wojewódzkiego o umieszczenie budowy mostu i modernizacji wiaduktu na jednym z najważniejszych miejsc. - *Wielokrotnie rozmawiałem z marszałkiem Markiem Nawarą, prosząc o wsparcie tej inwestycji* - powiedział starosta brzeski Grzegorz Wawryka. Powiat brzeski i proszowski oraz gminy Szczurowa i Koszyce deklarują współpracę przy partycypacji kosztów związanych z wykonaniem dokumentacji i wykupem gruntów. - *Powiat brzeski i gmina Szczurowa deklarują po 20 tys. zł na dokumentację i po 40 tys. zł na wykup gruntów. Cieszy fakt, że dzięki staraniom samorządowców związanych z ziemią brzeską inwestycja ta będzie realizowana* - dodaje starosta.

Bardzo pilnym zadaniem jest również budowa w najbliższym czasie zbiorników retencyjnych na Uswicy. Zarówno władze powiatu, jak również gminy Gnojnik uważają tę inwestycję

za priorytetową. Budowa zbiorników ochroni przed powodzią mieszkańców pięciu gmin powiatu brzeskiego. Decydującą rolę w budowie tych zbiorników będzie miał Sejmik Województwa Małopolskiego. - *Liczymy również na wsparcie radnych sejmiku związanych z ziemią brzeską. Chciałbym również wyrazić duże słowa uznania dla marszałka Marka Nawary, który stara się o równomierny rozwój całego województwa małopolskiego* - dodaje radny Cz. Kwaśniak.

Poproszony o wypowiedź na temat planów inwestycyjnych, wiceburmistrz Stanisław Pacura powiedział - *Liczymy, że budowa nowego mostu na Wiśle wymusi modernizację drogi krajowej Brzesko-Jędrzejów i dalej w kierunku Warszawy. Dzięki tej modernizacji zostanie rozwiązany problem przejazdu kolejowego na skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych tejże drogi z międzynarodową magistralą PKP - Kraków-Medyka.* (t)

STARANIA O PIENIĄDZE

Brzeskie Starostwo Powiatowe nie jest w stanie na bieżąco modernizować zniszczonych odcinków dróg lokalnych, jednak zamierza starać się w Banku Światowym o środki, które jeszcze w tym roku pozwoliłyby na remont kilku tras w powiecie.

Przed wszystkim złożone zostaną wnioski o pieniądze na remont dwóch dróg: nr 141 ze Sterkowca do

Szczepanowa i nr 142 z Woli Dębińskiej do Sterkowca. Drogi te zostały zniszczone głównie przez ciężkie samochody przewożące żwir i piasek z pobliskich kopalni. Ich stan techniczny już w ubiegłych latach był fatalny, a tegoroczne mrozy dokonały kolejnych spustoszeń. Obie trasy mają dla mieszkańców podbrzeskich wiosek oraz turystów odwiedzających miejsca

kultu religijnego w tych stronach kluczowe znaczenie komunikacyjne.

Celem programu, w ramach którego przydzielane są środki, jest aktywizacja terenów wiejskich i zmniejszanie liczby bezrobotnych. Władze starostwa liczą na poparcie Banku Światowego i fundusze, które pozwoliłyby na remont dróg już w lecie tego roku. (IW)

ROŚNIE BEZROBOCIE

W Powiatowym Urzędzie Pracy w Brzesku zarejestrowanych jest 6066 bezrobotnych, z których aż 86% utraciło już prawo do zasiłku. To zastraszający fakt, zwłaszcza że w samym Brzesku bez pracy pozostaje 1215 osób. Według statystyk prowadzonych przez PUP także niepokojąco rośnie stopa bezrobocia. W porównaniu z końcem 1999 r. wzrosła ona o ponad 1% i obecnie wynosi 13,8%. Znacznie ponad połowę grona bezrobotnych stanowią kobiety, dla których zawsze brakuje ofert pracy.

Aktualnie Urząd Pracy dysponuje ofertami dla księgowych, fryzjera, elektryka, hydraulika, spawacza-montera, mechanika, kierowców, kucharza i krawca. To niewiele, patrząc na tak olbrzymią rzeszę mieszkańców powiatu pozostających bez zatrudnienia. W ostatnich tygodniach ubiegłego roku w brzeskim pośredniku zarejestrowano kolejne osoby, które utraciły pracę w związku ze zwolnieniami grupowymi w Zakładach Naprawczych Taboru

Samochodowego i Sprzętu, "Kamionce" w Łysej Górze oraz Pol-Am-Paku. Miłym akcentem jest zatrudnienie przez Browar Okocim kilkunastu osób na tzw. sezon.

Niestety, w tegorocznym budżecie Powiatowego Urzędu Pracy nie znalazła się ani jedna złotówka na szkolenia i przekwalifikowania dla bezrobotnych. Środków wystarczy tylko i wyłącznie na obsługę petentów i wypłatę zasiłków, które pobiera 851 osób.

Na razie nikt w pośredniku nie spodziewa się rejestracji nowych absolwentów. Dotychczas na zatrudnienie oczekuje 488 z nich. W ogóle w PUP młodzi ludzie w wieku od 18 do 24 lat stanowią najliczniejszą grupę, bo aż 35 procentową.

Urząd Pracy w Brzesku oczekuje obecnie na uchwalenie budżetu powiatu, w którym być może zostaną zarezerwowane dodatkowe środki na doradztwo, szkolenia i pracę z bezrobotnymi. (IW)

ZABRAKNIE PIENIĘDZY

Co najmniej 230 tys. zł zabraknie w tym roku Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku na paliwo, ubrania, gaz, prąd i drobny sprzęt ratowniczy. Funduszy wystarczy jedynie na wynagrodzenia dla strażaków.

Prawdopodobnie już w połowie roku może dojść do sytuacji, że nie będziemy mieli za co zatankować naszych samochodów - mówi komendant brzeskiej straży, starszy kapitan Bogusław Kogut. - Próbowaliśmy o naszych problemach rozmawiać ze starostą, niestety nie osiągnęliśmy kompromisu.

Skoro więc władze powiatowe nie potrafią zrozumieć powagi sytuacji już teraz, to zapewne w drugim lub trzecim kwartale tego roku będą mieć do rozwiązania nie lada problem. Obecnie budżet Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku to niespełna 1 mln 800 tys. zł. Przy opracowywaniu budżetu przyjęto poziom jego wykonania w zeszłym roku na wysokości 77,25%. Powstał więc niedobór sięgający jednej czwartej nowego budżetu. W tej sytuacji Starostwo Powiatowe zaleciło strażakom oszczędności. Tylko czy można oszczędzać na bezpieczeństwie prawie 100 tys. mieszkańców powiatu brzeskiego? (IW)

DRODZY CZYTELNICY !

Z przykrością informujemy, że w związku z dodatkowymi kosztami oraz wprowadzeniem podatku VAT na czasopisma byliśmy zmuszeni podnieść cenę naszego miesięcznika z 2 zł na 2 zł 50 gr.

Mamy jednak nadzieję, że będą nas Państwo nadal czytać i obdarzać swoim zaufaniem.

Redakcja

**Miejski Ośrodek Kultury
ogłasza zapisy dla uczniów
szkół podstawowych,
gimnazjów i średnich
do sekcji szachowej.
Zapisy należy zgłaszać
w sekretariacie MOK-u.**

TRUDNA SYTUACJA MOPS-U

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Brzesku już w styczniu znalazł się w trudnej sytuacji. Propozycja budżetu przewiduje zbyt niskie środki na tzw. zadania obligatoryjne, tj. zlecenie. Z tego powodu podopiecznym MOPS-u nie zostały wypłacone kwoty przysługujące im z tytułu ochrony macierzyństwa czy rent socjalnych, choć fundusz, jakim dysponuje Ośrodek, uszczuplony został tylko o kwotę przeznaczoną na zapłacenie składki zdrowotnej do ZUS-u. W lutym prawdopodobnie sytuacja stanie się jeszcze trudniejsza, bowiem MOPS zapłacić musi oprócz powyższej składki jeszcze ubezpieczenie emerytalne i rentowe, w związku z czym braknie pieniędzy na podstawowe wypłaty. To zaś spowoduje zwiększone zapotrzebowanie w dziedzinie tzw. zadań własnych MOPS-u, bowiem podopieczni bez wypłaconych im rent, emerytur czy środków ochrony macierzyństwa zwracają się do Ośrodka o tymczasowe zapomogi, a na to również nie będzie pieniędzy. Zdaniem kierownika Krystyny Put, jedynym szybkim sposobem

interwencji jest zapewnienie powyższych wypłat dla podopiecznych kosztami pieniędzy przeznaczonych na ubezpieczenia w ZUS-ie, co wprawdzie tymczasowo wspomogłoby osoby, których renta czy emerytura jest często jedynym źródłem dochodu, spowoduje jednak zadłużenie MOPS-u w ZUS-ie. Na dłuższą metę może to doprowadzić do poważnego kryzysu w Ośrodku Pomocy Społecznej. Z braku wyjścia MOPS zabiega jednak o wyrażenie przez wojewodę zgody na powyższy krok, przyjmując zasadę, że przede wszystkim powinny zostać zabezpieczone potrzeby ludzi, którzy zgodnie z obowiązującą w kraju ustawą uprawnieni są do otrzymywania pomocy społecznej, a środki wynikające z ustawy winny być zapewnione przede wszystkim. Tymczasem pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej mogą jedynie solidaryzować się z tymi, którzy, mając uprawnienia - nie otrzymują pieniędzy. Pozosaje im też nadzieja, że po uchwaleniu budżetu sytuacja choć trochę zmieni się na lepsze. (SJK)

PUŁAPKI Z BETONU

Po ostatnim groźnym pożarze w Warszawie, w którym śmierć poniosły dwie osoby, w wielu miastach rozpoczęły się masowe kontrole stanu przejezdności dróg ewakuacyjnych oraz zagospodarowania terenu wokół bloków mieszkalnych. O sytuację na brzeskich osiedlach zapytaliśmy prezesa zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej, Wiesława Gąciarza.

- Do Spółdzielni należy obecnie tylko jedna droga pożarowa z prawdziwego zdarzenia, prowadząca do dwóch bloków tuż obok szpitala. Pozostałe nie są naszą własnością, lecz podlegają gminie. W sytuacjach krytycznych z dojazdami pod bloki różnie bywało. Głównym powodem kłopotów są przede wszystkim, sadzone na własną rękę przez lokatorów, drzewa. Aktualnie staramy się na bieżąco porządkować drzewostan. Występujemy do Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego o zgodę na wycinkę. Decyzję podejmuje specjalnie powołana w tym celu komisja. Ponadto bez specjalnych pozwoleń dokonujemy przycinki tak, by mieszkańcom naszych budynków nie przeszkadzało zbytne zaciemnienie - twierdzi prezes. - W roku 2000 dokonaliśmy chyba największej wycinki. Sporo wysokich drzew usunięto z osiedla Ogrodowa, Legionów Piłsudskiego i Browarna.

Odrębnym problemem w przypadku wystąpienia zagrożenia pożarowego są ogródki kwiatowe i ogrodzenia. Drastycznym przykładem bezmyślności jest tutaj blok nr 7 przy ul. Bohaterów Westerplatte, gdzie lokatorzy na własną rękę przed kilkunastu laty



W przypadku pożaru ten blok staje się niedostępny Fot. I. Węglowski

wykonali stalowe ogrodzenie uniemożliwiające nie tylko dojazd, ale nawet dojsię od południowej strony budynku. Podjazd ciężkim samochodem, np. z drabiną, jest tutaj niemożliwy bez wcześniejszego demontażu ogrodzenia. Mieszkańcy i strażacy w momencie wybuchu ognia byłiby prawie tak samo bezsilni jak niedawno w Warszawie, gdzie z powodu gęstego zadrzewienia nie można było nawet rozłożyć poduszki powietrznej.

Jak twierdzi komendant Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku, starszy kapitan Bogusław Kogut, drzewa to jeszcze nie cała skala problemu. W akcjach ratowniczych znacznym utrudnieniem bywają czę-

sto bezmyślnie zaparkowane samochody, które zwykle pozostawiane są gdzie popadnie. - Wystarczy przejechać się po zmroku uliczkami osiedli mieszkaniowych, żeby bez większego problemu zobaczyć skalę tego zjawiska - dodaje komendant.

W zasadzie strażacy nie wykonują inspekcji przejezdności dróg na brzeskich osiedlach. Ostatnia poważna kontrola straży, połączona z ćwiczeniami, odbyła się przed dwoma laty na osiedlu Ogrodowa. Po tych manewrach Spółdzielnia Mieszkaniowa otrzymała pismo z listą niedociągnięć i nieprawidłowości. Takich miejsc jak osiedle Ogrodowa jest jeszcze w Brzesku znacznie więcej. (IW)

WZRASTA ZAGROŻENIE WŚCIEKLIZNĄ

Specjalistyczne badania potwierdziły u schwytanego w połowie stycznia lisa objawy wścieklizny. Zarażone zwierzę błąkało się w rejonie ulicy Legionów Piłsudskiego w samym centrum miasta. W akcji jego usypiania brała udział zarówno policja jak i lekarz weterynarii.

Potwierdziły się nasze najgorsze obawy - mówi dr Wacław Czaja - zagrożenie wścieklizną dotarło do Brzeska, a jednocześnie pojawia się w co-

raz to innych miejscowości powiatu. Dzień po schwytaniu lisa w centrum miasta musiałem interweniować także w Rudach-Rysiu i Domosławicach.

Powiatowy Lekarz Weterynarii twierdzi, że zjawisko wścieklizny niebezpiecznie się wzmaga. Do czerwca ubiegłego roku nie odnotowano na naszym terenie żadnego przypadku tego typu. Później sygnały o zarażonych zwierzętach napływały z Okocimia i Wokowic.

O powadze sytuacji natychmiast zostali poinformowani wójtowie, burmistrzowie oraz starosta powiatu. Odpowiednie dane w tej sprawie złożono również na ręce wojewody małopolskiego, który jest odpowiedzialny za ogłoszenie danego rejonu obszarem zagrożonym wścieklizną. W akcję odstrzału chorej zwierzyny w lasach powiatu brzeskiego włączyło się już tutejsze koło łowieckie. (IW)

SEGREGACJA Z OPÓŹNIENIEM

Już w najbliższych dniach w Brzesku oraz trzech wsiach gminy wprowadzona zostanie selektywna zbiórka odpadów komunalnych. Akcja miała zostać zainicjowana w dniu 1 stycznia, jednak problemy z wyłonieniem w drodze przetargu firmy obsługującej system uniemożliwiły te zamierzenia. Obecnie miasto rozwikłało ten problem. Najpierw stopniowo wycofywane będą z obrzeży miasta kontenery zbiorcze na śmieci. Mieszkańcy tych terenów zostali już poinformowani o konieczności zakupu indywidualnego pojemnika i zawarcia umowy na wywóz odpadów z podmiotem posiadającym stosowną koncesję.

Kolejnym poważnym zadaniem jest wprowadzenie systemu segregacji odpadów. Zadania te będą wprowadzane na jednym terenie, jednak wzajemnie się nie wykluczają, tzn. właściciel nieruchomości, który będzie prowadził segregację odpadów w swoim domu, nie będzie zwolniony z obowiązku posiadania pojemnika i zawarcia umowy na wywóz tzw. balastu, czyli wszystkich tych śmieci, które nie nadają się do segregacji.

W pierwszym etapie segregacji objęte zostanie Brzesko oraz trzy miejscowości: Sterkowiec, Jadowniki i Mokrzyńska, czyli te, z których wycofywane są zbior-

cze kontenery. Opracowany system z jednej strony ma być jak najbardziej efektywny, z drugiej zaś jak najmniej uciążliwy dla mieszkańców, dlatego segregacja inaczej będzie prowadzona w blokach, a inaczej w domach jednorodzinnych. W centrum miasta w połowie lutego zostaną rozstawione kolorowe pojemniki do selektywnej zbiórki odpadów. W każdym zestawie znajdą się po trzy: niebieski na papier, żółty na plastik i zielony na szkło. W domach jednorodzinnych śmieci będą segregowane w foliowych workach, które, po napełnieniu, odbierze specjalistyczna firma. Worki, podobnie jak kontenery będą kolorowe: żółty na plastik, zielony na szkło i brązowy na metal. Ponadto na specjalne życzenie udostępniony może zostać czwarty worek w kolorze niebieskim na papier. Na workach będą nadrukowane krótkie informacje, m.in. o rodzaju odpadów, które należy wrzucać do danego worka, a które nie nadają się do segregacji. Będzie tam również podany termin odbioru worków. Planuje się je zabierać z pobocza drogi przed daną posesją raz na dwa miesiące.

Ustalono już miejsca lokalizacji pojemników w samym mieście. Będą to: ul. Starowiejska, ul. Partyzantów, os. Jagielly przy blokach nr 5 i 7, ul. Głowackiego (naprze-

ciw Urzędu Miejskiego), ul. Ogrodowa, parking koło Ogródka Jordanowskiego, ul. Browarna, ul. Wyszyńskiego i ul. Kościuszki na parkingu przy blokach obok szpitala.

Koszty obsługi selektywnej zbiórki odpadów, czyli zakupu kontenerów, worków, opróżniania i utrzymania porządku wokół kontenerów, całkowicie pokrywa gmina. Zdaniem pracowników Urzędu Miasta segregacja jest sposobem na ograniczenie ilości odpadów gromadzonych na wysypisku śmieci. To także obniżenie kosztów wywozu tych odpadów i składowania, jak również możliwość oszczędnego gospodarowania bogactwami naturalnymi.

Gmina Brzesko, aby zachęcić mieszkańców do selekcji, będzie organizować konkursy ekologiczne skierowane przede wszystkim do młodzieży. Głównym ich tematem ma być właśnie segregacja odpadów. Pracownicy Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego, koordynujący całą akcję, liczą na zrozumienie mieszkańców gminy i ich aktywny udział w nowym systemie. Wszelkie informacje zostaną im przekazane w formie ulotek dostarczanych pod drzwi mieszkań.

Ireneusz Węglowski

OPŁATKOWE SPOTKANIE

Brzeskie Koło i Komisja Powiatowa Unii Wolności zorganizowały w restauracji Galicyjska noworoczne spotkanie dla swoich członków i sympatyków. W spotkaniu obok członków kół z Brzeska, Zaborowa i Porąbki Uszewskiej uczestniczył również przewodniczący Małopolskiej Rady Regionalnej UW, wicewojewoda Jerzy Mejsztowicz. W krótkim wstępie przewodniczący brzeskiego koła, Krzysztof Dudziński podsumował działalność UW na naszym terenie, mówił o sukcesach i problemach. Zabierając głos przewodniczący Rady Regionalnej skoncentrował się na aktualnej, po Kongresie Krajowym sytuacji wewnętrznej w partii. Następnie zebrani łącznie się opłatkami, składali sobie noworoczne życzenia. Po opuszczeniu spotkania przez przedstawicieli



mediów w swobodniejszej atmosferze, przy lampce szampana, trwa-

ła ożywiona dyskusja przez kilka następnych godzin. (RC)

PLASTIKOWE DOWODY

Pierwsi mieszkańcy naszej gminy mogą już cieszyć się z posiadania nowego dowodu osobistego, który ma obecnie formę spersonalizowanej karty identyfikacyjnej o wymiarach 54 x 85 mm, wykonanej z tworzywa sztucznego. Zawarte w nim zostały wszelkie dane osobowo - adresowe, zdjęcie i podpis posiadacza, trzyliterowa seria i sześciocyfrowy numer, nazwa organu wydającego, data wydania i termin ważności oraz elementy zabezpieczające dokument przed podrobieniem i sfalszowaniem.

Aktualnie o wydanie dowodu osobistego może ubiegać się osoba, która ukończyła 13. rok życia. Wówczas dowód wydawany jest na okres pięciu lat. Dla pełnoletnich osób okres ważności dokumentu wynosi 10 lat. Nowe przepisy w sprawie wzoru dowodu osobistego oraz trybu postępowania w sprawach jego wydawania, wymiany, zwrotu bądź utraty reguluje odpowied-



Stanowisko przyjmowania danych jest w pełni skomputeryzowane

nie rozporządzenie Rady Ministrów.

W razie zmiany danych zawartych w nowym dowodzie należy wystąpić o jego wymianę w terminie do 14 dni

od dnia doręczenia dokumentu stwierdzającego zmianę. Wszelkie formalności można załatwiać w Urzędzie Miejskim w Brzesku, pokój 11. (IW)

PRIORYTETOWE INWESTYCJE

Gmina Gnojnik zaplanowała do realizacji na ten rok szereg zadań. Jednym z nich jest zainstalowanie na jej terenie wodociągu. Aktualnie prace są na etapie sporządzania dokumentacji. Gmina w całości nie jest zwodociągowana. - Brak zaopatrzenia w wodę najdotkliwiej odczuwają trzy miejscowości: Biesiadki, Żerków i Lewniowa - mówi Józef Seremak, wójt gminy Gnojnik. - Z pewnością część pieniędzy, którymi dysponują Rady Sołeckie, zostanie przeznaczona na realizację tego przedsięwzięcia. Miejscowości te sąsiadują z gminą Czychów i chcemy od niej pozyskać połączenie, aby kiedyś docelowo zasilać w wodę z jej ujęcia, pochodzącego z Dunajca. Należy również do Związku Komunalnego Gmin i mamy nadzieję, że też od strony Brzeska uda nam się przeprowadzić docelowe zasilanie.

Drugim ważnym zadaniem do realizacji w gminie Gnojnik jest budowa kanalizacji. Aktualnie skanalizowana jest część Biesiadek, gdzie istnieje tzw. oczyszczalnia wierzbowa oraz wieś Gnojnik, w której do oczyszczalni zostało podpiętych 130 gospodarstw. - W tym roku planujemy do-

kończenie dokumentacji związanej z kanalizacją Uszwi i Zawady Uszewskiej - mówi J. Seremak. - Część środków na kanalizację Gnojnika udało nam się pozyskać m.in. z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska oraz tzw. funduszy pomocowych Unii Europejskiej.

Modernizacja szkół, segregacja odpadów

Tereny należące do gminy Gnojnik były w ostatnich latach szczególnie dotknięte przez powódź. Na Uszwicy konieczna jest więc budowa zbiornika retencyjnego. Aktualnie to zadanie jest już umieszczone w strategii rozwoju województwa małopolskiego. Przypuszczalny koszt tej inwestycji wynosi około 30 mln zł. - Staramy się u marszałka województwa, aby przedsięwzięcie to zostało zrealizowane jak najszybciej - mówi wójt. - Nie należy ono do zadań naszej gminy, jest zbyt kosztowne. Budżet gminy na cały rok wynosi około 7 mln zł.

W roku bieżącym gmina Gnojnik zaplanowała m.in. rozbudowę dla potrzeb gimnazjum Szkoły Podsta-

wowej w Uszwi. Aktualnie prace są na etapie przygotowywania dokumentacji. W SP i gimnazjum w Gnojniku zostaną dokończone prace przy budowie sali gimnastycznej, z której będą korzystały istniejące na terenie gminy cztery Ludowe Zespoły Sportowe oraz Gminne Centrum Kultury. - Dofinansowanie na ten cel otrzymaliśmy od Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu - mówi J. Seremak. - Być może na początku roku szkolnego 2001/2002 uda nam się tę salę gimnastyczną uruchomić.

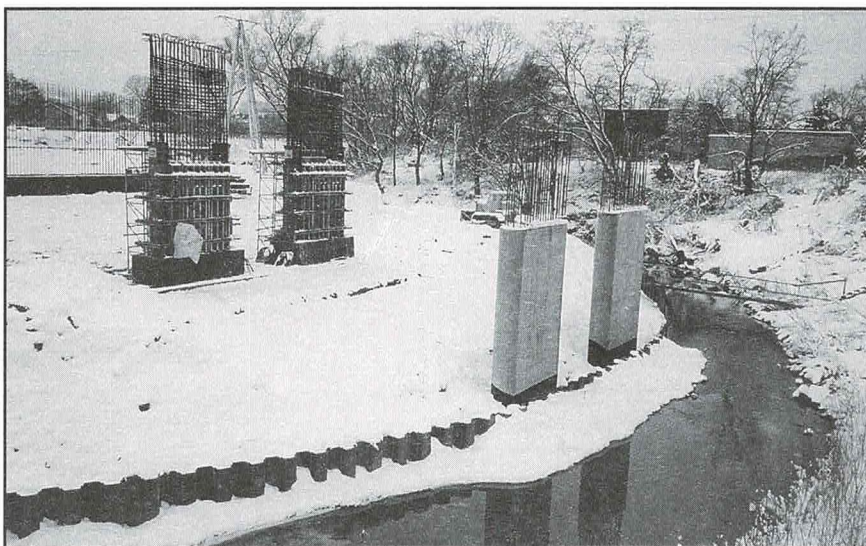
SP w Gnojniku zostanie również zmodernizowana dla potrzeb gimnazjum. Planuje się w niej zaadaptować poddasze w celu zwiększenia ilości sal lekcyjnych.

Gmina prawdopodobnie w tym roku przystąpi do segregacji odpadów. Na jej terenie jest umieszczonych 40 pojemników na śmieci o pojemności 2 m³. Aktualnie uczestniczy w pracach Związku Międzygminnego na rzecz budowy w powiecie brzeskim zakładu utylizacji. Gmina posiada własne wysypisko śmieci w Uszwi, które w niedługim czasie będzie musiało zostać zamknięte. (ReS)

DOBRE TEMPO ROBÓT

Zgodnie z planem posuwają się prace przy budowie brzeskiej obwodnicy. Co prawda na okres zimowy wstrzymano utwardzanie nasypu pod pas drogowy, ale bez przerwy trwają roboty przy wykonywaniu filarów pod most nr 2 w rejonie ulicy Okocimskiej.

Do końca ubiegłego roku wykonano większość prac ziemnych polegających na ułożeniu rur kanalizacyjnych i przełożeniu wszystkich sieci przebiegających przez trasę przyszłej obwodnicy. W ramach tej inwestycji przeprowadzono także pierwszy odcinek kanalizacji sanitarnej dla Okocimia. Był to najbardziej skomplikowany inżynierijnie fragment przebiegający pod ulicami Browarna i Mickiewicza. Teraz pracownicy Dromexu skupili się już tylko i wyłącznie na zadaniach budowlanych. Sporo czasu zajęło im wykonanie mostu nr 1, który zgodnie z założeniami musiał być gotowy do końca roku. Terminu dotrzymano, a obiekt już na wiosnę może służyć jako pierwsza przeprawa przez Uszwicę w ciągu brzeskiej obwodnicy.



Gotowe są już także fundamenty i filary pod kładką dla pieszych w rejonie brzeskiego szpitala. W tym miejscu w ciągu ubiegłego roku wykonano również przebudowę nasypu ziemnego oraz przełożono podziemne kable wysokiego napięcia i zakończono pra-

ce przy odwodnieniu całego terenu. Dotychczas zrobiono przede wszystkim te zadania, których jeszcze nie widać gołym okiem. Wiosną budowa obwodnicy wejdzie już w decydującą fazę, tak by inwestycję ukończyć i oddać trasę do użytku w maju 2002 r. (IW)

ŚWIĄTECZNA DZIAŁALNOŚĆ "JEDYNEK"

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 i Publiczne Gimnazjum nr 1 w Brzesku bardzo uroczysto i miło spędzały okres bożonarodzeniowy. W budynku przystrojonym świątecznie pod kierunkiem nauczycielki Marii Rojek spotkać można było grupę kołędniczą, kołędującą według scenariusza zaczerpniętego ze starych przewodników i tradycji ustnych, przygotowanego przez nauczycielkę Grażynę Duško i Katarzynę Licak. Podczas uroczystej akademii przedświątecznej zaprezentowano znane kolędy i pastorałki przy akompaniamencie nauczyciela muzyki Andrzeja Soji, recytowano również poezję Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza. Na zakończenie uczestnicy łamali się opłatkiem. Nie zabrakło tradycji mikołajowych: firma Logic, podobnie jak w ubiegłym roku, obdarowała szkołę programami komputerowymi.

Również zajęcia szkolne miały charakter bardziej urozmaicony. Młodzież

poznawała tradycje świąteczne, kolędy i filmy związane z tą tematyką. Nauczyciel j. polskiego Jacek Filip wraz z kl. II "K" zorganizował interesujące zajęcia z udziałem gości w osobach dyrektorów obu szkół i przewodniczącego Rady Rodziców.

Dnia 11 stycznia br. w murach placówki odbyło się spotkanie opłatkowe emerytów i rencistów Szkoły Podstawowej nr 1, rozpoczęte mszą odprawioną w kościele św. Jakuba. Następnie przyszła kolej na życzenia, miłe wspomnienia i refleksje związane z pozytywnymi zmianami w szkole. Uczestnicy prócz poczęstunku otrzymali świąteczną paczkę.

Prócz podtrzymywania tradycji świątecznych, obie szkoły biorą udział w różnych imprezach i konkursach. Uczniowie SP nr 1 i Gimnazjum nr 1 w ramach akcji "Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy" zebrali pieniądze w kwocie 345,69 zł. Warto również zaznaczyć udział uczniów SP nr 1 w konkursie plastycznym organi-

zowanym przez Akcję Katolicką i Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców na temat "Dobroć i przyjaźń, agresja i przemoc. Gdzie jest ich źródło?" (68 uczniów, nagrodzono wszystkich), w konkursie prac o tematyce świątecznej zorganizowanych przez Miejski Ośrodek Kultury (udział 24 uczniów, nagrodzono Jana Biela, Jerzego Biela i Wojciecha Przybyłę). Czterech uczniów przystąpiło do konkursu "Polska XXI wieku w oczach dziecka" zorganizowanego przez Centralny Zarząd Poczty Polskiej, jeden zaś uczeń (Marek Zaczynski) uczestniczył w konkursie międzyszkolnym organizowanym przez telewizję Cartoon Network.

We wszystkich formach aktywności szkolnej i pozaszkolnej wzięło udział ok. 45% uczniów szkoły. Wyróżnić też trzeba nauczycielki: Marię Rojek, Marię Kociołek i Grażynę Hąbryło za aktywną pomoc przy wyżej wymienionych konkursach.

STAROSTWO I ARCHEOLOGIA

Porozumienie pomiędzy Muzeum Okręgowym w Tarnowie a Starostwem Powiatowym zaowocowało wsparciem finansowym prac tarnowskich archeologów nad przygotowaniem dokumentacji wykopalisk prowadzonych w ubiegłym sezonie i wcześniej na terenie powiatu brzeskiego. Od 1995 r. w północnej części naszego powiatu trwają badania, które przyniosły nie tylko zupełnie nieoczekiwane, wspaniałe efekty, ale także bardzo zmieniły dotychczasowy obraz pradziejowego osadnictwa na tych terenach.

Warto przypomnieć, że najbardziej spektakularnych odkryć dokonano w Strzelcach Małych. Odkryto tam pierwszy w południowej Polsce piec wapienniczy z przełomu er, dalej - piece garncarskie o oryginalnej konstrukcji z III i IV w. n.e., w których wypalane były bogato zdobione naczynia toczzone na kole, jakich liczne fragmenty odkryli archeolodzy w piecach i w ich pobliżu. W pobliższej Wrzępi natrafiono na jamę wypełnioną setkami fragmentów podobnych naczyń, co wskazuje na istnienie w pobliżu kolejnego pieca garncarskiego, w Strzelcach Wielkich odkryto natomiast paleniska wykorzystywane do uzyskiwania węgla drzewnego również z IV w. n.e. Najmłodszym chronologicznie znaleziskiem ze Strzelc Małych okazały się zgliszcza dwóch domostw z XII w. W ostatnim zaś sezonie, dzięki dotacji małopolskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków, w lipcu 2000 r. w Strzelcach Małych odkryto kolejny piec garncarski ze sporą ilością skorup oraz zgliszcza chaty garncarza, zawierające ponad 13 tys. fragmentów na-



Zrekonstruowane zabytkowe naczynia ze Strzelc Małych

czyń, szklane paciorki i denar cesarski z 164 r. Ten ostatni zabytek świadczyć może o kontaktach handlowych z Cesarstwem Rzymskim bądź ludami w tego typu handlu pośredniczącymi. Drugą możliwością jest udział jakiejś części społeczności zamieszkującej w pradziejach powiat brzeski w wielkich ruchach ludności napierającej w II w. na granice Cesarstwa, zwanych wojnami markomańskimi, z tego bowiem okresu pochodzi moneta.

Obecnie, w sezonie zimowym, tarnowscy archeolodzy zajmują się żmudnym opracowywaniem dokumentacji wspomnianych znalezisk. Sklejono fragmenty 50 naczyń, a 15 z nich udało się zrekonstruować dzięki uzupełnieniu brakujących części gipsem.

Misy, wazy i garnki będą prezentowane na wystawach. Możliwe stało się także wykonanie dokumentacji materiałów z IV - wiecznej osady we Wrzępi i z osady wielokulturowej w Strzelcach Wielkich. Wykonano ok. 400 rysunków zabytków pochodzących z okresu między początkiem n.e. a połową średniowiecza. Co najważniejsze, przygotowano również naukową publikację tych materiałów. Dzięki współpracy naukowców z brzeskim Starostwem możliwe okazały się nie tylko ważne badania na terenie naszego powiatu, ale także zaprezentowanie ich efektów w postaci zrekonstruowanych zabytków i opublikowanej cennej dokumentacji wszystkim, którzy chcą wiedzieć jak najwięcej o interesującej przeszłości okolic Brzeska. (SJK)

ZATRZYMANO HANDLARZY NARKOTYKÓW

22 stycznia funkcjonariusze brzeskiej Komendy Powiatowej Policji rozpoczęli akcję skierowaną przeciwko dealerom narkotykowym. Zatrzymano siedmiu handlarzy, a Prokuratura Rejonowa przedstawiła zarzuty sześciu z nich. Osoby te sprzedawały na terenie miasta amfetaminę, haszysz oraz marihuanę i zostały oskarżone o udostępnianie tych środków odurzających nieletnim.

Dealerzy działali w Brzesku w okresie całego minionego roku i w styczniu bieżącego. Kilku z nich było już karanych za podobne przestępstwa. Policyjna akcja skierowana przeciwko handlarzom, a prowadzona intensywnie w ostatnich dniach stycznia, spowodowała rozbicie siatki sprzedawców środków odurzających. Czterech sprawców zostało tymczasowo aresztowanych, a dwóm przydzie-

lono dozór policyjny. Wszyscy zatrzymani to osoby młode, które miały doskonały kontakt z młodzieżą tutejszych szkół średnich i zawodowych. Obecnie w tej sprawie prowadzone jest intensywne dochodzenie.

Zdaniem brzeskiej Prokuratury raczej pewne jest, iż dojdzie do kolejnych zatrzymań. Na razie sprawa określana jest jako mocno rozwojowa. (IW)

Z BRZESKIEGO
TOWARZYSTWA
"GRYF"

SKRÓCONE O GŁOWY

W październiku ub.r. przycięto lipy drobnolistne, rosnące przy Rynku w Brzesku. Może nie byłoby w tym nic dziwnego,

gdyby nie fakt, że zostało to zrobione w sposób dosyć oryginalny - na wysokości trzy i pół metra od ziemi. Całkowicie pozabawiono w ten sposób lipy koron. Pozostały gołe pniaki!

Jak się dowiaduję z odpowiedzi zastępcy burmistrza miasta na zażalenie jednej z mieszkank zachodniej pierzei Rynku, decyzja "... korekty drzew powstała na prośbę większości mieszkańców składaną w tutejszym Urzędzie". Powodem zabiegu miało być to, iż drzewa "... zacinając mieszkania, powodowały zawilgocenie ścian i degradację stanu nieruchomości". Urząd Miejski zlecił zadanie "... specjalistycznej firmie, zatrudniającej osoby o stosownych uprawnieniach do wykonywania przedmiotowych prac". Firmą tą okazało się Biuro Usługowo-Produkcyjno-Handlowe "Betula" w Buczu. Jej dyrektor, Robert Marcinów, w wydanej opinii w tej sprawie twierdzi, że zlecone zadanie "... wykonano zgodnie z arkanami sztuki chirurgii drzew ...".

"Sztuka" ta bynajmniej nie dostarcza zbyt wielkich uniesień artystycznych. Dlaczego zlecono pracę "chirurgom drzew", a nie ogrodnikom? Mimo że "... miejsce cięcia na pniu jest gładkie, cięcie wykonano pod odpowiednim kątem umożliwiającym spływanie wody (sic! p.m.), rany zabezpieczono środkiem grzybobójczym Fanaben 3", to wielu mieszkańców Brzeska i przyjezdnych jest zbulwersowanych. Ale czy można im się dziwić? - To wandalizm! - twierdzą. - Nasz piękny Rynek został ogołocony i oszpecony. Pozostały tylko kikuty oskalpowanych drzew, które przypominają szubienice albo efekt wojny nuklearnej.

Wielu mieszkańcom drzewa wcale nie przeszkadzały. Nie uskarżali się również na zniszczenia przez nie powodowane, jeśli w ogóle można o takowych mówić. Nikt nie pytał ich o zdanie. Czy takie ścięcie było więc konieczne? Istniały dwie możliwości rozwiązania tego problemu do przyjęcia przez wszystkich zainteresowanych: wycięcie lip i posadzenie w ich miejsce no-



To, co pozostało z drzew

wych, innych sadzonek gatunków niskopiennych lub wykonanie przycięć pielęgnacyjnych, usunięcie niektórych gałęzi, a nawet konarów. Stało się jednak to, co się stało.

Dla mieszkańców Rynku sprawa nie jest zakończona i oczekują na stosowne działanie ze strony władz miasta.

Grzegorz Wójtowicz

WIECZÓR KOŁĘD

Na początku stycznia w pałacu Goetzów-Okocimskich Biuro Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego zorganizowało przepiękny wieczór kolęd i pastorałek z udziałem wielu grup artystycznych. Licznie zgromadzona publiczność mogła podziwiać występy m.in. Małych Czychowian, chóru z Niedźwiedzy, grupy z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Brzesku, a także młodych muzyków uczących się gry na instrumentach pod okiem instruktorów: Teresy Szydłowskiej i Andrzeja Piotrowskiego. Ponadto w programie znalazła się część artystyczna w wykonaniu grupy teatralnej Miejskiego Ośrodka Kultury pod kierunkiem Małgorzaty Cuber.

Na uczestników wieczoru kolęd i pastorałek czekała specjalnie przygotowana na tę okazję żywa szopka. (IW)



KONCERT W NADWIŚLAŃSKIM SOPLICOWIE

We wspaniałej scenerii dworu w Dołędze koło Szczurowej, słynący z patriotycznych, literackich i artystycznych tradycji, odbył się w styczniowy wieczór koncert uczniów Zespołu Szkół Muzycznych w Tarnowie. Rolę gospodarzy - jak zawsze pełnili kustosz Muzeum Dworu w Dołędze, Władysław Konieczny oraz jego żona Irena.

Repertuar koncertu zdominowały kolędy i pastoralki, jednak można było wysłuchać również "Poloneza" z opery St. Moniuszki "Hrabina", Dariusza Milhauda "Tarantellę" i Františka Vaclava Miča "Legende".

Po kilku bisach nastąpiło uroczyste wręczenie okolicznościowych dyplomów sponsorom koncertów. Dyplom "Mecenasa Dworu w Dołędze" otrzymał Ryszard Grodny - przedsiębiorca i radny Sejmiku Samorządowego Województwa Małopolskiego, tytuł "Przyjaciela Dworu w Dołędze" - Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Szczurowej, a tytuł "Dobrodzieja Dworu w Dołędze" - spółka Partner w osobach Józefa Piotrowskiego i Romana Hebala. Dyplomy i tytuły wręczali: starosta brzeski Grzegorz Wawryka w towarzystwie Adama Bartosza - dyrektora Muzeum Okręgowego w Tarnowie i kustosza dworu, Władysława Koniecznego.

Koncerty w Dołędze organizowane są już od 4 lat. Wstęp na nie jest bezpłatny, co w dużej mierze jest zasługą hojnych sponsorów. Jak zapewnia Władysław Konieczny, następny koncert w szlacheckim dworze odbędzie się już na przełomie marca i kwietnia.

W bieżącym roku przypada również 20. rocznica powstania Muzeum w Dołędze. Z tej okazji w czerwcu placówka ta wraz z Muzeum Okręgowym w Tarnowie i Miejskim Ośrodkiem Kultury w Brzesku będzie organizatorem jubileuszowej imprezy.

Patronat medialny nad obchodami obejmie m.in. nasz miesięcznik. O szczegółach poinformujemy później.

Tekst i fot.: T.C.



Koncert kolęd



Wręczenie R. Grodnemu dyplomu "Mecenasa dworu w Dołędze"

OPŁATEK W PSL

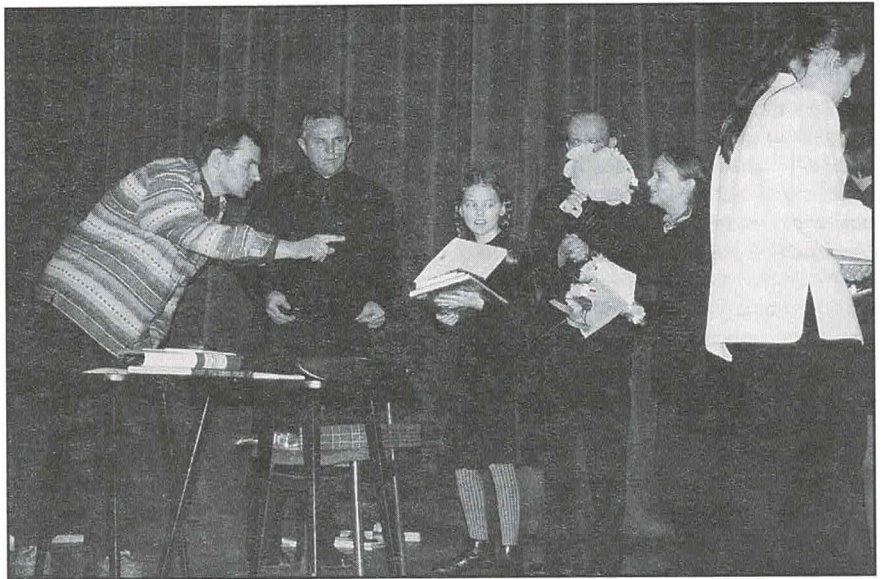
W siedzibie Zarządu Powiatowego PSL w Brzesku odbył się noworoczny opłatek. Wzorem roku ubiegłego, aby wyjść poza własną organizację, na uroczystość zaproszono nie tylko ludowców lecz również działaczy innych organizacji społeczno-politycznych oraz władze miasta i powiatu, a także przedstawicieli instytucji i Kościoła.

Spotkanie rozpoczął Lech Pikula, prezes Zarządu Powiatowego PSL, który po oficjalnym powitaniu gości mówił o działaniach stronnictwa i nakłaniał do porozumienia wszystkich

partii politycznych dla dobra społeczności naszego powiatu, w myśl przysłowia "zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Następnie życzenia ludowcom złożyli: starosta Grzegorz Wawryka, prezesi ZP PSL w Tarnowie i Bochni oraz Czesław Kwaśniak, przewodniczący RS AWS powiatu brzeskiego. Po opłatku noworoczny toast wzniosł Marek Chudoba, wiceprezes ZP PSL. Spotkanie zakończyły kularowe rozmowy przy szwedzkim stole, który przygotowali członkowie Koła PSL w Porębie Spytkowskiej. (j)

TURNIEJ RECYTATORSKI

29 stycznia br. w kinie "Bałtyk" odbył się II powiatowy Turniej Sztuki Recytatorskiej, zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku. Licznie zgromadzeni uczestnicy występowali w trzech grupach wiekowych, odpowiadającym szkołom podstawowym, gimnazjalnym i średnim, w kategoriach recytacji, poezji śpiewanej lub "Teatrze Jednego Aktora". W tej ostatniej kategorii nie przyznano nagród ani wyróżnień. Jeśli chodzi o najpopularniejszą wśród uczestników kategorię recytacji, w grupie uczniów szkół podstawowych I miejsce zdobyła Joanna Hebda ze SP nr 2 w Brzesku, wyróżnienia zaś przyznano Paulinie Łośko ze SP w Domośławicach, Jarosławowi Górcze ze SP w Tworkowej, Ilonnie Gut ze SP w Niedzieliskach i Dominikowi Zającowi ze SP nr 3 w Brzesku. W grupie gimnazjalistów I miejsce zdobyła Anna Majmurek z PG nr 2 w Brzesku (reprezentująca także Grupę Teatralną MOK-u), II miejsce zajęła Celina Potoczek z PG w Czchowie, zaś III miejsce przyznano Klaudii Gicali z PG nr 2 w Brzesku. Wyróżniono także Kingę Nastalek z PG w Jurkowie i Justynę Kleką z PG w Woli Dębińskiej. W ka-



tegorii poezji śpiewanej przyznano jedynie wyróżnienie dla Urszuli Kozdrój z PG w Czchowie. Do eliminacji międzypowiatowych w Dębicy zakwalifikowały się: Joanna Hebda, Anna Majmurek, Celina Potoczek, Klaudia Gicala.

Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni dyplomami i nagrodami rzeczowymi, które ufundowali: MOK w Brzesku (al-

bumy fotograficzne "Ziemia Święta", leksykony, klasykę literatury polskiej, płyty kompaktowe z muzyką poważną) oraz Jacek Hołysz, jeden z jurorów (płyty kompaktowe, czasopisma o charakterze popularnonaukowym, pióra i długopisy, kwiaty oraz roczna prenumerata wybranego czasopisma popularnonaukowego dla dwóch zwycięzczyń). (SJK)

IMPREZY W JADOWNIKACH

W styczniu br. w jadownickim Domu Ludowym miały miejsce trzy imprezy cieszące się dużym zainteresowaniem społecznym. Największą frekwencję miał niewątpliwie III Konkurs Kolęd "Od Jadownik do Betlejem", zorganizowany przez Iwonę i Wacława Grochołów z udziałem Rady Sołeckiej. Eliminacje wstępne dla jadownickich uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych odbyły się wcześniej, sam konkurs przeprowadzono 14 stycznia w obecności zaproszonych gości z burmistrzem Brzeska i sołtysiem Jadownik na czele, jak również licznych widzów w osobach członków rodzin i przyjaciół małych wykonawców. Liczba dzieci przystępujących do konkursu była wysoka, podobnie jak poziom wykonania kolęd i pastorałek. Oto nazwiska nagrodzonych osób: w grupie najmłodszej I miejsce zdobyła Małgorzata Zając ze SP nr 2, II miejsce - Monika Wiecha ze SP nr 2, III miejsce - Piotr Świątkowski ze SP nr 1, ponadto wyróżniono Agnieszkę

Patlę ze SP nr 1. W grupie starszej wszystkich laury przypadły uczniom SP nr 2: I miejsce zajął Jakub Korbaś, II miejsce - Przemysław Pytel, III miejsce - Aleksandra Wietecha, wyróżnienie - Anna Mielcarek. W grupie uczniów z jadownickiego gimnazjum nie przyznano I miejsce, II miejsce zajął duet Kingi Pytel i Katarzyny Opoki, III miejsce - Mariusz Kopala, wyróżnienie zdobył duet Anny Gdowskiej i Justyny Legutko. Nagrody w postaci encyklopedii, książek, wydań albumowych, piór, kalkulatora, notesu elektronicznego, pilek, płyt i kaset ufundowane zostały przez Urząd Miejski, Starostwo Powiatowe, Sołectwo, BPH oraz firmy z terenu Brzeska: Chemiplast, Mark oraz firmę Edmunda Lesia, który pomógł w organizacji przedsięwzięcia. Miłym akcentem kończącym imprezę była zabawa karnawałowa dla wszystkich dzieci z konkursem na najciekawszy kostium oraz pokazem sztucznych ogni.

Z kolei 20 stycznia odbył się Dzień

Seniora, zorganizowany przez Caritas Parafialną i Radę Sołecką. Imprezę rozpoczęto występem ZPiT "Jadowniczanie" oraz prezentacją kolęd i pastorałek w wykonaniu niektórych uczestników tegorocznego konkursu "Od Jadownik do Betlejem", którzy zdecydowali się powtórzyć swój występ dla uczczenia Dnia Babci i Dziadka. Z tej okazji złożono życzenia Seniorom, potem zaś łamano się opłatkiem i wspólnie kolędowano. Poczęstunek sfinansowany został przez Caritas.

Tydzień później, w sali Domu Ludowego odbyła się zabawa karnawałowa zorganizowana przez Świetlicę Wiejską i ZPiT "Jadowniczanie" z przeznaczeniem uzyskanej kwoty na potrzeby własne zespołu. Zabawę, w trakcie której przygrywała towarzysząca zwykłe zespołowi kapela ludowa, rozpoczęto występem "Jadowniczan", którzy prezentując suitę rzeszowską pokazali stale podnoszący się poziom i niesłabnącą energię. (SJK)

Z KOTYLIONEM W NOWE TYSIĄCLECIE

Za nami już półtora miesiąca nowego roku, wieku, tysiąclecia. Styczniowe i lutowe dni nastrajają optymistycznie – to przecież czas karnawału, okres uczt, biesiad, maskarad, studniówek, a także czas zaręczyn i ożenków.

Tegoroczny karnawał jest szczególnie długi, gdyż kończy się dopiero 27 lutego. I chyba dobrze, rozpoczyna on przecież trzecie tysiąclecie, warto więc zadbać, by początki "nowego" były udane i radosne. Jak zwykle w tej rubryce brzeskiego BIM-u zastanawiać się będziemy nad znaczeniem i poprawnością słów występujących w polszczyźnie – dziś rozważania potraktujemy karnawałowo, z pewnym przymrużeniem oka, zwracając jednak uwagę na istotę sprawy.

Zacznijmy więc *kotylionowy walc* od wyjaśnienia słowa karnawał. Wyraz ten w języku łacińskim brzmi carrus navalis, co dosłownie znaczy: *wóz w kształcie okrętu, uczestniczący w procesjach świątecznych ku czci Dionizosa i Izidy*. Jak z tego wynika, początki karnawału związane były ze świętami pogańskimi, które się zwały luperalia i bacchanalia. W kulturze chrześcijańskiej karnawał to okres od Nowego Roku (niektórzy uważają, że od Trzech Króli) aż do Środy Popielcowej.

Wyraz *carnevale* przeniknął do polszczyzny z języka włoskiego i dosłownie znaczy: żegnaj mięso!, co rozumieć należy jako aluzję do wielkopostnych rygorów, jakie nastają wraz z zakończeniem karnawału. W naszym języku przetłumaczono dosłownie omawiany wyraz jako mięsoпуст, zawężając tym jednak jedo zakres znaczeniowy do ostatnich 3 dni karnawału, które inaczej nazywamy ostatkami lub kusymi dniami nie z powodu ich krótkości, ale łącząc je ze słowem kusy, czyli diabeł.

W okresie staropolskim hucznie bawiono się w czasie zapustów, nie żałując sobie niczego. Nie dziwią więc niektóre przysłowia, takie jak np.: *Jak tłuste zapusty, to dom może być pusty*, lub śpiewki spisane w latach 1699-1703 i wydane w zbiorze pt. "Sylwa radomszczańska":
*Mięsoпустy miną,
Potrawy nam zginią.*

*Żuru nam się nie chce,
Bo mięso smaczniejsze,
Dajcież go! ...*

Karnawałowe szaleństwa okresu staropolskiego budziły często zdziwienie u ludzi, którzy nie znali naszych zwyczajów. Zygmunt Gloger w "Encyklopedii staropolskiej" wspomina, że *"patrząc na te płochy zabawy, jeden z ambasadorów Solimana II, powróciwszy do Stambułu, rozповідаł, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacy i że dopiero proch sypany im potem w kościółkach na głowy leczy takową ..."*.

Żalił się także na swoich współczesnych ks. Jakub Wujek, mówiąc o nich, że *"mięsoпустy od czarta wymyślone bardzo pilno zachowują"*.

Bawiono się, oj bawiono także w wieku XIX. W czasie karnawału ożywały salony, teatry, resursy kupieckie. Organizowano bale prozowane, składkowe, filantropijne ... "Czas" z roku 1873 podaje, że ówczesny karnawał przyniósł Krakowowi następujące bale publiczne: *na dochód wzajemnej pomocy uczniów UJ, na korzyść ubogiej młodzieży Instytutu Technicznego, na korzyść biblioteki uczniów wydziału lekarskiego itp.* Były to więc nie tylko zabawy, ale także akty dobroczynności i zarazem jedyne okazje do spotkania, na których wysoko urodzeni mogli się bawić z "innym" światem.

Zmieniły się czasy, nadal jednak szukamy w naszym życiu radości, śpiewu, tańca i przede wszystkim miłego towarzystwa oraz serdecznej rozmowy. Chcemy odejść od szarości zwykłych dni, ubieramy odświeżne stroje, przywdziewamy karnawałowe maski i udajemy się na bale. A wyraz bał często wprowadza nas w zakłopotanie, prowadzi do niejasności znaczeniowej wypowiedzi. Zdanie: *Na bału siedziała smutna dziewczyna* może być bowiem rozumiane dwojako. Jedni powiedzą, że widocznie dziewczyna nie miała powodzenia, dlatego smutna siedziała na bału. Inni natomiast pomyślą: *Oj, biedna dziewczyna, siedzi na dębowym bału i rozmyśla o swoim niełatwym życiu*. Aby uniknąć takich niejasności, wypowiedź należy umieścić w szerszym kontekście lub dokładniej określić sytuację smutnej

dziewczyny. Wyraz bał jest więc słowem wieloznacznym: bał jako zabawa taneczna i bał jako kłoc drewna. W zależności, w jakim znaczeniu użyjemy słowa, różne mogą być końcówki w dopełniaczu liczby mnogiej: *-ów lub -i*. Pan, który opowiada kolegom w pracy o swoich karnawałowych przeżyciach, winien powiedzieć: *byłem ostatnio uczestnikiem wielu bałów*. Natomiast rozmowa na temat budowy, np. domu, wymusza użycie formy dopełniacza: bali, np. *Zbudowałem dom z grubych, dębowych bali*.

A tak przy okazji należy jeszcze nadmienić, że słowo to tworzy także związki frazeologiczne. Wyrażenie *Ladny bał!* znaczy: *a to heca, a to historia!*. Natomiast zwrot: *sprawić mu bał* wyraża myśl, że się z kimś rozprawimy, damy mu lanie.

Zostawmy jednak językowe teoretyzowanie, już przecież Jan Kochanowski zachęcał: *"Miło szaleć, kiedy czas po temu ..."*.

Kotyliony, kotyliony, kotylionowy walc, zapraszamy! - słowa wodzireja zachęcają do zabawy, panie winny więc szybko przypiąć panom ... na właśnie - kotylion czy kotyliona? Słowo *kotylion* pochodzi od francuskiego wyrazu *cootillon* i posiada dwa znaczenia. *Kotylionem* nazywamy zbiorową zabawę figurową, taniec towarzyski, zwykle walc, przy którym tancerze noszą ozdobne oznaki, inne dla każdej pary. Panowie więc proszą do tańca i razem z wybranką tańczą *kotyliona*. Panie przypinają swoim partnerom *kotylion*, czyli jakąś oznakę (np. wstążkę, maskotkę, bukietek). Pozostawmy jeszcze w tanecznym rytmie, by zapamiętać, że w zwrotach z czasownikami: *tańczyć, grać* nazwy tańców mają formy dopełniaczowe, np. *grać poloneza, tańczyć walca, kotyliona*. Gdy natomiast będziemy mówić o utworze muzycznym, możemy powiedzieć, że kompozytor skomponował polonez, walc lub poloneza, walca.

Z karnawałem związane są różnorodne formy zabaw, których w dawnej Polsce było wiele. Do nich z pewnością należał tzw. *comber* czyli zapustna zabawa odbywająca się najczęściej w "tłusty czwartek". Starsze kobiety stroiły kukłę i chodziły z nią po wsi,

zbierając okup od panien i mężatek. W Krakowie ciągnięto słomianego manekina zwanego combrem z przedmieścia Piaski na Rynek, gdzie przekupki, opłacając muzykę, zmuszały przechodniów do tańca, od którego można się było wykupić. Nazwa tej zabawy, jak głosi legenda, pochodzi od nazwiska srogiego wójta Krakowa. Kiedy ów znienawidzony władarz miasta wyzionął ducha, śpiewano, tańczono, popijano, ciesząc się z tej wieści. Comber zmarł w czwartek poprzedzający Środę Popielcową, dlatego co roku w ten dzień powtarzano uciechy, nazywając je właśnie combrem. Opisany zwyczaj należy dziś do rzadkości, pozostały jednak pewne językowe ślady. Wyrażenie "babski comber" jest przecież w powszechnym użyciu, a oznacza "tłusty czwartek", w którym jemy smaczne pączki i cieszymy się, że jeszcze trwają zapusty. Dzisiaj combrem nazwiemy także mięso z kością z części łędziowo-krzyżowej zwierząt łownych, rzadziej rzeźnych (głównie owiec i królików), np. comber sarni, barani, comber z jelenia, comber z dzika itp.

I tak zabawowo rozpoczęliśmy rok 2001. Musimy jeszcze poprawnie go nazywać. Przyzwyczailiśmy się bowiem do formy: rok dwutysięczny, która jest całkowicie poprawna. Zgodnie bowiem z normą językową tysiące stają się liczebnikami porządkowymi, np.: rok tysięczny, dwutysięczny tylko wtedy, jeżeli po nich nie następują setki, dziesiątki oraz jednostki. Rok 2001 należy więc nazwać rokiem dwa tysiące pierwszym i cieszyć się, że dożyliśmy takiego czasu, mając jednocześnie nadzieję, iż rok dwa tysiące drugi, trzeci, ... dziesiąty nie przyniesie nam przykrych niespodzianek.

W ten sposób odeszliśmy od karnawałowego nastroju. Jest bowiem czas zabaw i czas poważnych refleksji. Śmiejmy się i żartujmy, pamiętając jednak o kapryśności życia. Jest ono bowiem jak omawiany kotylionowy walc ze zmieniającymi się figurami, jak szalejący korowód prowadzony przez wodzireja wymuszającego pewien porządek w naszym posuwistym życiowym tańcu. Gorzej gdy wodzireja nie ma lub sam się pogubi, przedstawia figury i pomyli takty. Ale nawet wtedy z uporem powtarzamy słowa piosenki:

*Niech żyje bal,
Bo to życie to bal jest nad bale!
Niech żyje bal,
Drugi raz nie zaproszą nas wcale ...*

Bogumiła Put

W CECHU RZEMIOSŁ

20 stycznia w budynku Cechu Rzemiosł Różnych odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe dla rzemieślników (i nie tylko) z Brzeska i okolic. Opłatek połączony był z balem prowadzonym przez Celinę Serwin, podczas którego licytowano otrzymane nieodpłatnie wyroby firmy "Zumec" oraz duże, wypełnione owocami "kosz obfitości", zakupiony za okazałą sumę przez Mieczysława Mietłę i ofiarowany dzieciom z Domu Pomocy Społecznej Sióstr Służebniczek NMP. W trakcie zabawy karnawałowej wybierano także króla i królową balu. Zostali nimi Michał Mrówka i Bernadeta Styczeń. Ogólny dochód z balu wyniósł 6 tys. zł. Organizatorzy podkreślają duże zasługi restauracji "Galicyska", która serwowała nieodpłatnie posiłki dla uczestników balu.

Opłatek, prócz wyraźnych karnawałowych akcentów, stał się także okazją do podsumowań ubiegłorocznej pracy Cechu. Wśród najważniejszych zadań wymieniono wykonanie w ramach egzaminu czeladniczego przez uczniów brzeskiego Zakładu Blacharskiego Adama Żurka prac dekarских i blacharskich przy poświęconej w październiku kaplicy Matki Boskiej na os. Ogrodowa. Oprócz darmowej robocizny młodych czeladników Zakład Blacharski ofiarował duży wkład ma-

teriału. Przy wspomnianej kapliczce prace murarskie wykonali uczniowie Wacława Jawora z firmy "Jawor".

Wśród prac czeladniczych wymienić również należy nieodpłatne sporządzenie przez uczniów podstarszego Cechu Eugeniusza Cieśli z firmy "Zumec" kutych krat ozdobnych, zamontowanych w budynku cechowym. Zaznaczyć warto, że materiał został w całości pokryty przez wspomnianą firmę.

Kolejnym bardzo ważnym dla rzemieślników akcentem było wmurowanie w ścianę Domu Rzemiosła tablicy upamiętniającej osobę Jakuba Okulickiego - brata gen. "Niedźwiadka" (ostatniego komendanta Armii Krajowej), który był długoletnim kierownikiem biura Cechu Rzemiosł Różnych. Tablica została wykonana za darmo przez Zakład Betoniarzki Władysława Wojnickiego z Zaborowa. Tablicę tę można zobaczyć obok poprzednich, sporządzonych ku pamięci Marii Srokowej i Mariana Warchała.

Przypomnijmy, że 3 maja Cech Rzemiosł Różnych w naszym mieście będzie obchodził złote gody. Z tej okazji planowany jest szereg imprez, na które już teraz wszystkich zapraszamy. O szczegółach jubileuszu będziemy na bieżąco informować. (SJK)

RYWALIZACJA INTERNATÓW

Nie samą nauką człowiek żyje, zdają się przekonywać mieszkańcy internatu Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku.

Z inicjatywy Młodzieżowej Rady Internatu w ubiegłym roku odbył się szereg imprez rozrywkowych m.in. wzorowanych na znanych programach telewizyjnych, jak np.: Randka w Ciemno czy Familiada, które cieszyły się dużą popularnością wśród młodzieży. Ponadto zorganizowano także wieczór milenijny.

Kolejną inicjatywą młodzieży było zaproszenie do wspólnej zabawy mieszkańców internatu Zespołu Szkół Zawodowych w Łysej Górze. Zaproszenie zostało przyjęte i w pewne popołudnie w naszym mieście

pojawiała się ponad 50-osobowa reprezentacja internatu z Łysej Góry. Gospodarze zaprosili gości do rywalizacji w wielu konkurencjach sportowych, jak np.: toczenie piłki koszykowej głową, przeciąganie liny i kilku innych. Były także występy "artystyczne", np. taniec z "Jeziora Łabędziego" Piotra Czajkowskiego, wykonany przez odpowiednio ucharakteryzowanych chłopców. W konkurencjach sportowych zdecydowanie lepsi byli gospodarze, co nie przeszkodziło później we wspólnej, znakomitej zabawie.

Po kolacji łysogórzanie opuścili gościnne progi brzeskiego internatu, zapowiadając już wkrótce rewanż na własnych "śmieciach". (RC)

SZOPKA DĘBIŃSKA - NOWA TRADYCJA

Na przełomie roku (i tysiącleci !) Muzeum zamkowe w Dębnie ogłosiło Konkurs na Szopkę Dębińską. Chodziło o to, by dzieci gminy Dębno zainteresowały się pięknem najważniejszych zabytków tej wsi, tj. zamku i kościoła pw. św. Małgorzaty, a także kaplic i figur przydrożnych. Organizatorzy byli ciekawi, jak też dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów z terenu gminy poradzą sobie z tym tematem, jak przetransponują motywy architektury i elementy zdobnicze obu tych zabytkowych budowli na formułę przestrzennej bożonarodzeniowej szopki.

Rezultaty okazały się na tyle interesujące, że po rozstrzygnięciu Konkursu zdecydowano się na wystawienie nadesłanych prac na specjalnej ekspozycji w sali ze "słupem" dębińskiego zamku. Otwarcie jej, połączone z rozdaniem nagród (sponsoringowanych przez ABM SOLID Dębno, Hurtownię "Granit" i piekarnię "Janina" z Woli Dębińskiej), odbyło się 18 I br. Prócz tłumu dzieci i młodzieży pod przewodnictwem dyrektorów i nauczycieli w imprezie wzięli udział: Maria Okrzesza wójt gminy Dębno, wizytator szkół gminnych Ryszard Ostrowski z Tarnowa, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Brzesku Jan Gwizdała, był też obecny dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie Adam Bartosz, a uświetniły ją występy dębińskich dzieci z "Rodzinnej Grupy Kolędniczej" pod kierunkiem Stanisława Gurgula.

Spośród 18 szopek przesłanych na Konkurs jury pod przewodnictwem Lidii Luchter-Krupińskiej, kustosa zamkowego Muzeum w Dębnie, wybrało ostatecznie 6 najlepszych. I miejsce w kategorii szkół podstawowych otrzymał Mariusz Mucha z Woli Dębińskiej, II - Lidia Przeklasa z Sufczyzna, III - Przemysław Świerad z Woli Dębińskiej. W kategorii gimnazjów I miejsce przypadło trójce dzieci z Woli Dębińskiej (Rafałowi Koczanowiczowi, Justynie Kleckiej i Kindze Kuraś, II - Piotrowi Gackowi z Łysej Góry, III - trzem uczniom z Woli Dębińskiej: Justynie Gali, Jarosławowi Morysowi i Łukaszowi Suchockiemu).

Trzeba powiedzieć, że nie wszystkie szkoły podstawowe przystąpiły do Konkursu (zaledwie 5 na ogólną liczbę 13), a i wśród przedstawionych do oceny prac były takie, które świadczyły o niezrozu-



Jedna z nagrodzonych szopek

mieniu tematu, nie zawierały bowiem w ogóle motywów dębińskich. Dodam jeszcze, że z danej szkoły nie zawsze dostarczano przepisowe 4 szopki, zdarzała się jedna praca, dwie, trzy ... No cóż, początki zawsze trudne. Mamy nadzieję, że w przyszłym Konkursie wezmą udział dzieci ze wszystkich bez wyjątku szkół gminy zachęcane pięknymi nagrodami, przekazanymi nie tylko wymienionym wyżej uczniom, ale również tym szczęśliwcom, którym rozdano wyróżnienia. Aż 11 z nich przypadło gimnazjum w Łysej Górze, bo młodzież z tej szkoły nie tylko dostarczyła obowiązkowe 4 prace przeznaczone do oceny, ale i ... ponad 30 innych, przeważnie zawierających interesujące nas motywy dębińskie. Niemala w tym zasługa pani od plastyki, którą jest mgr Krystyna Gurgul, historyk sztuki i artystka, znana szeroko ze swych "cudeniek" ze szkła i modeliny. Wyróżnienia te otrzymali: Aneta Osak, Michał Kurnik, Agata Lis, Krzysztof Wigurski, Joanna Wójtowicz, Jakub Ogar, Iwona Rzepa, Adam GOLONKA, Martyna Sacha, Martyna Sarlej i Edyta Powroźnik. Ponadto wyróżniono też uczennicę szkoły podstawowej z Woli Dębińskiej, Natalię Kożę, choć właściwie jej praca nie była szopką, gdyż nie stanowiła formy trójwymiarowej lecz płaskorzeźbę. Komisji oceniającej spodobał się jednak ten relief, wykonany z nietypowego materiału, jakim jest ciasto, wysoki poziom artystyczny modelowanego żłobka na tle zamku ujętego w formę pieczęci, co pozwala domniemywać, że młoda wykonawczyni, o ile

spełni niezbędny warunek szopki przestrzennej - a nie wątpię, że przystąpi do przyszłorocznego Konkursu - otrzyma jedną z głównych nagród.

Generalnie można stwierdzić, że szopki na I wystawie pokonkursowej w dębińskim zamku stanowią początek wcale niełatwego przedsięwzięcia. Widać wyraźnie, że dzieciom sprawiało niemałą trudność łączenie sylwetki czy bryły kościoła lub zamku ze stajenką betlejemską, którą z reguły umieszczały osobno. Tylko nieliczne prace osadzały scenę Bożego Narodzenia w obrębie architektury. Tak jest w pracy, która dostała I nagrodę w kategorii gimnazjów, zatytułowanej "Przybieżeli do Zamku". Tutaj figurki ludzi i zwierząt znajdują się na dziedzińcu zamku, a szopkę da się oglądać od strony zewnętrznej, czyli od ceglanych elewacji zdobionych basztą i wykuszem. Podobnie w szopce wyróżnionej II nagrodą w kategorii szkół podstawowych, w której trójwymiarowo traktowana elewacja szczytowa kościoła ze skierowanymi ku przodowi skarpami zdaje się opiekuńczo ujmować wyobrażenie Dzieciątka w żłobku. Starannie wykonane figurki ludzi i zwierząt towarzyszące temu wydarzeniu umieszczone są w otoczeniu z bruczkami, kępkami mchów i drzewek. Inne rozwiązanie zastosowano w szopce, która dostała III nagrodę w kategorii gimnazjów; wprawdzie ładnie wykonana makieta kościoła nie związana jest tutaj ze żłobkiem, ale całość pomysłowo łączy i zamyka partia półkolistej wy-

gwieźdzanego nieba z wielką gwiazdą betlejemską, wybijającą się z tego tła. Z innych prac na zainteresowanie zasługują szopki - zamki, np. "jak żywy" styropianowy model budowli A. Golonki czy drugi, M. Kurnika, w którym scena Bożego Narodzenia rozgrywa się na dziedzińcu, a spoglądać na nią należy od góry.

Na koniec trochę rad dla przyszłorocznych wykonawców - muszą przezwyciężyć opory przed łączeniem, kompilowaniem ze sobą różnych motywów zamku i kościoła, muszą zrozumieć, że scena narodzin Jezusa winna być integralnie związana z architekturą szopki. Powinni nie bać się tworzenia figurek ruchomych, zwracać uwagę na samodzielność i staranność ich wykonania. Powinni też więcej czasu poświęcić studiom nad poszczególnymi elementami architektoniczno-dekokoracyjnymi obu budowli. Jest jeszcze niemal cały rok na robienie szkiców, fotografii, na poznawanie historii tych ciekawych zabytków. A przez to ich przyszłe prace mogą być znacznie ciekawsze, głębiej przemyślane, a co za tym idzie, odmienne od typowych słomianych stajenek bożonarodzeniowych robionych jak Polska długa i szeroka. Ma Kraków swoje, jakże specyficzne, szopki, Dębno też może mieć ... Ta odmienność może z czasem doprowadzić do



Występ Rodzinnej Grupy Kolędniczej z Dębna

tego, że Dębińska Szopka trafi do jakiegoś muzeum, że zainteresuje niejednego kolekcjonera, który doceni jej inność, oryginalność. To marzenia, a na razie rzeczywistość: pokonkursowa wystawa w dębińskim zamku otwarta będzie do końca lutego br. Zapraszam na nią wszystkie dzieci z powiatu brzeskiego. Zamiast się nudzić w czasie ferii, przyjdźcie do Dębna, sami czy pod opieką rodziców lub wychowawców. Będziecie zachwyceni artystycznymi

dokonaniami waszych rówieśników, a także oprawą wystawy, na którą składają się wielkie, błyszczące bombki, przekazane przez p. Marię Smolak z Galerii "Ornament" z Krakowa. Zaznaczam, że wstęp na wystawę jest wolny, a pracownicy Muzeum wpuszczą was na nią nawet w poniedziałki będące w zasadzie dniami nieczynnymi dla zwiedzających.

Lidia Luchter-Krupińska

PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA

W Zespole Szkół Ekonomicznych w Brzesku odbył się przegląd piosenek oraz tekstów dotyczących województwa małopolskiego. Uczniowie klas pierwszych pod kierunkiem swoich wychowawców oraz nauczycieli geografii: Grażyny Wójcik i Martyny Szot, przedstawili ciekawą część artystyczną zatytułowaną "Piękna nasza Polska cała". Celem uroczystości było ukazanie walorów przyrodniczych, turystycznych i uzdrowiskowych miejscowości wchodzących w skład naszego województwa.

Większość uczniów wystąpiła w strojach regionalnych. Przedstawieniu towarzyszyła wystawa map, plansz oraz widokówek obrazujących Małopolskę.

W programie znalazły się m.in. wiersze, które układała młodzież, piosenki oraz wzmianki historyczno-geograficzne o takich miejscowościach, jak: Kraków, Tarnów, Nowy i Stary Sącz, Mszańska Dolna, Tymbark, Limanowa i Krynica. Na organach oraz harmonii grał



Klasa I f ZSE w Brzesku podczas prezentacji, fot. Martyna Szot

Piotr Kołodziej, uczeń klasy drugiej ZSZ w Brzesku. Uczestnicy żywo reagowali na takie szlagiery, jak: "Płyńcie Wisła, płyńcie", "Zachodzi słońeczko" czy "Jak dobrze nam zdobywać góry".

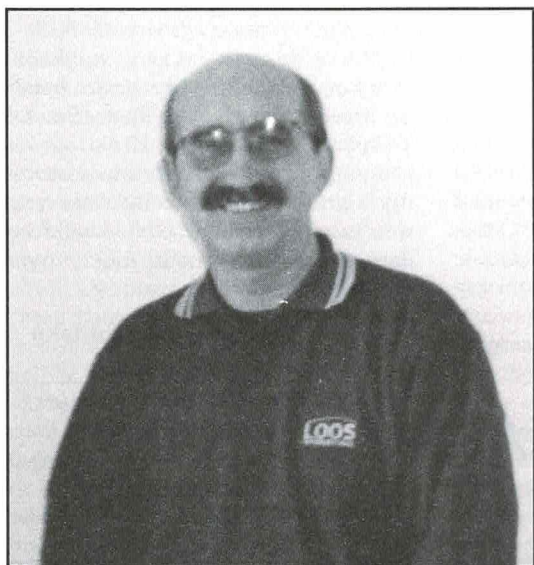
Prezentacja odbyła się w ramach tzw. regionalizacji, która ma na celu przybliżenie, zwłaszcza młodemu ludziom, tradycji i zwyczajów istniejących na danym terenie. (ReS)

WYWIAD Z DOKTOREM JANEM BLECHARZEM POCHODZĄCYM Z OKOCIMIA

NIE JESTEM PSYCHOLOGIEM GABINETOWYM

Jan Blecharz urodził się 16 stycznia 1954 r. w Okocimiu. Tutaj ukończył Szkołę Podstawową. Do Liceum Ogólnokształcącego uczęszczał w Brzesku. Jest absolwentem psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Aktualnie dr Blecharz pracuje w Zakładzie Psychologii AWF w Krakowie. Oprócz psychologii jego pasją są biegi na średnich dystansach.



Od momentu, kiedy nasi skoczkowie zaczęli odnosić sukcesy, stał się Pan bardzo znaną postacią. Kto jednak śledzi wydarzenia sportowe wie, że dużo wcześniej jako psycholog pomagał Pan różnym sportowcom, a nawet drużynom.

Moja przygoda jako psychologa sportu zaczęła się w 1977 r. podczas pisania pracy magisterskiej na UJ w Krakowie. Wtedy prowadziłem badania w grupie płotkarzy (110 m przez płotki), w skład której wchodził m.in. późniejszy utytułowany zawodnik, jak: bracia Wodzińscy, Jan Pusty, Roman Dziegiel. Okazało się, że zawodnicy byli zadowoleni z tego kontaktu i zaproponowano mi, bym z nimi jeździł na zgrupowania. W 1978 r. zostałem asystentem w Zakładzie Psychologii AWF w Krakowie. W latach 80-tych ściśle współpracowałem z Klubem Sportowym Wisła Kraków (sekcją koszykarską i piłki nożnej). W tym cza-

sie przygotowywałem do zawodów Teresę Folę. Od trzech lat pomagam w mobilizacji naszej parze sportowej łyżwiarzy Zagórska - Siudek, jak również współpracuję z Polskim Związkiem Strzelectwa Sportowego, a głównie z Renatą Mauer. Specyficzny okres mojej pracy wiąże się z ostatnimi latami, kiedy to kooperuję z Adamem Małyszem.

Okazuje się, że nie tylko dobre przygotowanie fizyczne zawodnika, perfekcja w opanowaniu techniki decydują o osiągnięciu wyników na skalę światową. Przecież są jeszcze inne ważne czynniki.

W latach 60-tych sądzono, że kluczem do zwycięstwa jest opanowanie przez zawodnika techniki, z kolei w latach 70-tych doszła do tego również fascynacja wydolnością i wytrzymałością organizmu. Dopiero w latach 80-tych zwrócono uwagę na psychikę zawodnika. W sporcie potrzebne jest działanie szczytowe. Aby ono nastąpiło, organizm musi przejść w stan przepływu czyli idealnej koncentracji. Wówczas

sportowiec może sterować swoim ciałem.

Jaką rolę w osiągnięciu sukcesu pełnią: siła sugestii i potęga podświadomości?

Oczywiście spełniają one ogromną rolę. Zawodnik, który ma szybkować w powietrzu, powinien mieć świadomość tego, że może panować nawet nad niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi. Myślenie mistrzowskie polega na tym, aby zdać sobie sprawę z tego, co można osiągnąć i jakimi środkami.

Często psychologowie, rozpoczynając pracę ze swoimi podopiecznymi, uczą ich poznawać siebie. Jak tego dokonać?

Nie można uogólniać, gdyż z każdym postępuje się inaczej. Istotne jest to, aby pomóc drugiemu człowiekowi zrozumieć siebie. Posługuję się przede wszystkim psychologią praktyczną, uczącą efektywnego działania, pokonywania słabości

oraz lepszego funkcjonowania i zadowolenia z tego, co się robi.

Co w większym stopniu pomaga Panu zrozumieć ludzką psychikę: wiedza książkowa czy życiowe doświadczenie?

Obydwa aspekty są niezwykle istotne. Trzeba mieć warsztat pracy, wiedzę, znać metody i techniki. Jednak to nie wystarczy. Dlatego tak bardzo ważne są doświadczenia zdobywane w kontaktach z innymi ludźmi, umiejętność słuchania oraz wrażliwość na drugiego człowieka. Wiele rozmawiam z zawodnikami i uczestniczę w ich treningach. Nie jestem więc psychologiem gabinetowym.

Nawet najlepsi zawodnicy przeżywają przed konkursami tremę. Jednak przykłady dowodzą, że odporność na stres można się nauczyć.

Istnieją różne strategie: np. techniki, które uczą wpływać na własne ciało, kontrolować je poprzez sposób myślenia i nadawania określonych znaczeń pewnym sytuacjom. W zależności od tego, jak będziemy interpretować dane zdarzenie, dla jednej osoby będzie ono stanowić wyzwanie, a dla innej stanie się skrajnie stresujące. Można więc zwiększyć odporność na stres poprzez różnego rodzaju ćwiczenia. Bowiem związek pomiędzy psychiką a ciałem jest ewidentny. Dzisiaj mówi się nawet o neuropsychologii, według której mózg decyduje o odporności biologicznej naszego organizmu.

Łatwiej przygotowuje się do zawodów pojedynczych zawodników. Czy też całe drużyny?

Obowiązuje tu różna strategia działania. W sportach indywidualnych zawodnik sam odpowiada za wynik i jest zdany na siebie, a jego sukces jest bardziej spektakularny, widoczny. W sporcie zespołowym odpowiedzialność za wynik rozkłada się na wielu zawodników. Dużą rolę odgrywa tu współpraca i więź zespołowa. Ważne jest to by zawodnicy nie będący "gwiazdami", czuli się potrzebni, a ci, którzy są najlepsi, umieli podporządkować interesy zespołowi. Ja pracowałem zarówno z drużynami, jak i pojedynczymi zawodnikami. Lubię jedno i drugie. Są to dwa różne doświad-

czenia. W tej chwili zajmuję się raczej sportami indywidualnymi, natomiast mój doktorat dotyczył psychologicznych uwarunkowań efektywnego działania w grach zespołowych.

Proszę powiedzieć, czy psycholog musi ciągle towarzyszyć swym podopiecznym na wszystkich zawodach, czy pracę tę można zaplanować w inny sposób?

W pracy ze sportowcami dążę do tego, aby ich od siebie nie uzależniać, by stawali się coraz bardziej samodzielni. Uczę ich metod, środków, dzięki którym wiedzą, jak się zachowywać. Buduje się też tzw. rutynę przedstartową czyli schemat postępowania, który pozwala osiągnąć stan koncentracji. Później pozostaje już tylko kwestia konsultacji i bycia z nimi na najważniejszych imprezach. Jednak oni wiedzą, że muszą też sami cały czas nad sobą pracować.

Do czego sprowadza się Pańska obecność na zawodach sportowych?

Mam specjalnie opracowany schemat postępowania. Często ze skoczkami czy strzelcami wyjeżdżam na zawody i wówczas zajmuję się odnową biologiczną i psychiczną. Wspólnie z nimi analizuję istotę problemu oraz to, jak go rozwiązać i co ewentualnie zmienić w przygotowaniu danego zawodnika. Czasem trzeba po prostu porozmawiać, gdyż jest to bardzo ważny element pracy psychologicznej, a niekiedy tylko wspierać ich swoją obecnością.

Pan jako student również uprawiał sport. Korzystał Pan wtedy z pomocy psychologa?

Będąc uczniem III klasy LO w Brzesku, dojeżdżałem do Klubu Sportowego Unia Tarnów, aby trenować lekkoatletykę. Specjalizowałem się głównie w biegach na dystansach: 800 i 1500 metrów. Później studiując na UJ w Krakowie startowałem w barwach tutejszego AZS-u. Jako zawodnik nie korzystałem z pomocy psychologa. Natomiast wspólnie z kolegami już wtedy opracowywaliśmy własne metody treningu, a do dzisiejszego dnia te umiejętności, które przekazuję innym, wykorzystuję w różnych sytuacjach życiowych.

Czy w swojej pracy wykorzystuje Pan również elementy bioenergoterapii?

Nie, natomiast jestem też specjalistą z zakresu odnowy biologicznej. Czasami stosuję masaże punktowy jako formę relaksacyjną. Posługuję się nowoczesną aparaturą biologicznego sprzężania zwrotnego, która monitoruje różne formy przejawów biologicz-

nej aktywności organizmu, np. tętno czy potencjały czynnościowe mózgu. Wtedy zawodnik poprzez pracę własnym umysłem, ciałem wpływa na zmianę tych parametrów w kierunku korzystnym. To uczy kontroli własnego organizmu.

A jaką terapię zastosował Pan w celu przygotowania Adama Małysza do zawodów i doprowadzenia go do tak wspaniałej kondycji psychicznej?

W oparciu o klasyczne metody pracy psychologicznej udało nam się opracować własne metody dostosowane do konkretnej osoby. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że zawodnik poczuł się dużo pewniej, wewnętrznie się rozwinął i nabrał zdrowego stosunku do tego, co robi. Natomiast dokładne metody pracy stanowią tajemnicę zawodową.

Od czego zaczęła się Pańska współpraca z tym zawodnikiem?

Moja współpraca ze skoczkami narciarskimi, m.in. z Adamem Małyszem trwa od dwóch lat. Grupa ta była wtedy w stanie kryzysu i rozpadu. Niektórzy nawet uważali, że z tych młodych chłopców nic już nie będzie, gdyż ich wyniki były słabe. Pracę z Adamem rozpocząłem od diagnozowania problemu, obserwacji i rozmów. Następnie należało u tego zawodnika wzbudzić motywację. A później była to już bardzo żmudna, wymagająca cierpliwości praca, a więc uczenie technik i umiejętności. Współpracę z każdym sportowcem zaczynam przeważnie od relaksacji mięśniowej, progresywnej, ćwiczeń oddechowych. Następnie dochodzą do tego ćwiczenia dotyczące kontroli emocjonalnej i trening o charakterze autogennym bazujący na autosugestii. W dalszej kolejności pojawiają się ćwiczenia wizualizacji.

Dziś mówi się już o "Małyszomanii". Z pewnością stanowi to zagrożenie dla naszego najlepszego skoczka. Co robić, aby utrzymać jego formę?

Jeśli chodzi o skoki narciarskie, nie jest łatwo utrzymać formę przez długi okres. Dowodzą tego takie postacie jak: Funaki, Goldberger czy Kasai, którzy powoli odchodzą w cień. Adam Małysz skacze wspaniale. Popularność może mu przeszkadzać, ale jak na razie on ją dobrze znosi. Jest pod opieką zespołu i podjął wszystkim, co wiąże się ze sławą, pod warunkiem, że nie będzie się mu zbyt przeszkadzać. Możemy się cieszyć z tego, że mamy zawodnika światowego formatu.

Jakie emocje towarzyszą Panu podczas konkursów w skokach narciarskich, widząc usuwające się w cień takie sławy jak: Ahonen, Kasai, Hannawald i Goldberger?

Podczas zawodów przede wszystkim jestem z naszymi chłopcami i to im kibicuję. Koncentruję się też na tym, żeby Adam dobrze skoczył. Sądzę, że jesteśmy jedną wielką sportową rodziną. Na zawodach się rywalizuje, a po nich składa się gratulacje zwycięzcy. Wolałbym, żeby nie zdarzyły się sytuacje, kiedy to polscy kibice gwizdzą na zagranicznych zawodników. Skoki narciarskie to sport ekstremalny, a podoba mi się w nim szacunek, jakim darzy się rywala.

Czy ma Pan własną receptę na osiągnięcie sukcesu?

Chyba tak, gdyż mogę się pochwalić pewnymi sukcesami. Ludzie, z którymi pracuję, stają się lepsi, bardziej otwarci, zadowoleni i pewni siebie. Na tym polega moja satysfakcja zawodowa. Czyli to, co robię, ma chyba jakiś sens.

Dotychczas mówiło się o różnych szkołach przygotowujących skoczków do wielkich imprez sportowych. Triumfowały szkoły: niemiecka, skandynawska, austriacka i ostatnio japońska. Dzisiaj zaczyna się mówić o szkole polskiej.

Uważa Pan, że jest to jednorazowy sukces, czy wpisaliśmy się już na stałe do elity światowej?

Zastosowaliśmy nowatorskie metody zarówno w przygotowaniu fizycznym, jak i psychologicznym i fizjologicznym. Zostały one opracowane przez grupę entuzjastów. Jednak aby system mógł funkcjonować, musi być pewne zabezpieczenie finansowe, które będzie decydować o tym, czy osiągnięty sukces się utrzyma. Gdy Finowie zapytali trenera Tajnera o budżet naszej grupy i usłyszeli odpowiedź, to o mało się nie obrazili myśląc, że ten z nich żartuje...

Zainteresowanie w świecie polskimi szkoleniowcami jest aktualnie duże. Zapewne Pan oraz Pańscy współpracownicy otrzymują oferty od narodowych reprezentacji. Czy nosi się Pan z zamiarem skorzystania z tych propozycji?

O to, do kiedy mamy podpisane kontrakty, pytali nas Niemcy i Finowie. Ja nie zamierzam zmieniać pracy ani też miejsca zamieszkania. Wprawdzie lubię jeździć po świecie, ale w Krakowie czuję się najlepiej.

Dziękuję za rozmowę.

Renata Skórnóg



dyr. Władysław Wawryka (1898 - 1945)

Władysław Wawryka - prawnik, nauczyciel j. łacińskiego i historii, dyrektor gimnazjów na Wileńszczyźnie, profesor Gimnazjum i Liceum w Brzesku, uczestnik tajnego nauczania, urodził się 9 stycznia 1898 r. w Jadownikach, w rodzinie chłopskiej Andrzeja i Anny ze Świerczków.

Do Szkoły Powszechnej uczęszczał w rodzinnej miejscowości, następnie kształcił się w Państwowym Gimnazjum w Bochni, gdzie 19 czerwca 1918 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Następnie w latach 1918-1921 studiował w Seminarium Duchownym w Tarnowie. W latach 1922-1930 pracował jako nauczyciel w Państwowym Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu nad Bugiem. Równocześnie podnosił swoje kwalifikacje zawodowe, uczestnicząc w 1922 r. podczas wakacji w kursie z filologii klasycznej w Poznaniu, w 1923 r. w takimże kursie w Poznaniu z j. łacińskiego, a w 1925 r. z historii w Krakowie. W 1926 r. uzyskał przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Poznaniu dyplom nauczyciela szkół średnich z j. łacińskiego, a w 1928 r. dyplom nauczyciela szkół średnich z historii. Równocześnie w latach 1926-1929 studiował

na Wydziale Prawa UJ, m.in. u prof. Wróblewskiego, Taubenschlaga, Krzymuskiego, Kutrzeby, Estreichera, Kłodzińskiego i Kozubskiego.

Od 6 września 1930 r. do 17 lutego 1933 r. Wł. Wawryka był dyrektorem Państwowego Gimnazjum im. T. Zana w Mołodecznie na Wileńszczyźnie. Ponadto sprawował funkcję prezesa Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół powszechnych powiatów mołodeckiego i wilejskiego z siedzibą w Mołodecznie. Od 1 marca 1933 r. do r. 1936 był dyrektorem Państwowego Gimnazjum im. T. Rejtana w Baranowiczach, natomiast w latach 1936-1939 dyrektorem Państwowego Gimnazjum w Głębokiem na Wileńszczyźnie. Piastując te funkcje, równocześnie brał udział w pracy oświatowej. Będąc na stanowisku prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, założył - z ramienia tej organizacji - pięć szkół powszechnych w powiecie dziśieńskim, powiatową bibliotekę w Głębokiem, a także organizował różnego rodzaju kursy dokształcające dla młodzieży pozaszkolnej.

Z Wileńszczyzny do Jadownik powrócił z początkiem 1940 r. Tu od razu włączył się w nurt tajnego nauczania, którego był organizatorem wraz ze swoim kuzynem historykiem - Franciszkiem Wawryką (1902-1945), profesorem gimnazjum w Pułtusk. Nieco później, bo w 1941 r., został również członkiem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w Brzesku i łącznikiem ośrodków tajnego nauczania z Powiatową Komisją Oświaty i Kultury.

Dyr. Wł. Wawryka podczas okupa-

cji oficjalnie pracował w latach 1942-1945 w brzeskiej Delegaturze Rady Głównej Opiekuńczej. Instytucja ta m.in. prowadziła na terenie powiatu bezpłatne jadłodajnie dla uchodźców i najbardziej potrzebującej ludności. Ponadto uruchomiła na terenie miasta szczerbarnię i koszykarnię oraz produkcję butów ochronnych z plecionej słomy. Dochód z tych pracowni przeznaczony był na pokrycie kosztów utrzymania owych stołówek i na pomoc żołnierzom AK. Delegatura RGO założyła w Brzesku również szpital dla ludności cywilnej, który mieścił się w budynku łaźni, a nieco później także w domu prywatnym ks. J. Fortuny.

Po wyzwoleniu miasta dyr. Wł. Wawryka włączył się w uruchamianie zamkniętego przez Niemców Państwowego Gimnazjum i Liceum, w którym później podjął pracę. 10 lutego 1945 r. dokonał uroczystego otwarcia tej szkoły oraz wygłosił mowę na temat: "Nauczyciele i młodzież w czasie okupacji i na progu nowego roku szkolnego".

Dyr. Wł. Wawryka zginął tragicznie w drodze do szkoły 6 marca 1945 r., potrącony przez samochód radziecki na trasie Jadowniki-Brzesko. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Jadownikach.

Bardzo serdecznie dziękuję córce dyr. Wł. Wawryki, Pani Irenie Czyrny z Bydgoszczy, za udostępnienie dokumentów, jak również Panu Stanisławowi Świerczkowi z Jadownik za życzliwą pomoc i dostarczenie fotografii.

Jerzy Wyczasany

WIECZÓR KOŁĘD I PASTORAŁEK

W kościele p.w. Miłosierdzia Bożego odbył się "Wieczór kołęd i pastorałek". Po wieczornej mszy świętej wystąpił chór dziecięcy, prowadzony przez Andrzeja Piotrowskiego i Andrzeja Gicałę, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury.

Zebrani w kościele wysłuchali kołęd i pastorałek, m.in.: Narodzon Chrystus,

Przylecieli Aniołkowie, Cieszymy się i pod niebiosy, Idzie na ziemię, Mroźna cisza.

Występ chóru przeplatany był rozważaniami, które czytali uczniowie brzeskich szkół średnich: Agnieszka Golis i Robert Węcel, oraz wspólnym śpiewem zebranych. Pięknie wykonywali kołedy także soliści: Joanna Hebda, Justyna Zapiór, Kamila Strojny,

Magdalena Pawlik, Joanna Sacha, Jakub Cierniak i Marek Sacha.

Był to już drugi w tym roku koncert kołęd w wykonaniu chóru dziecięcego. Poprzednio małych artystów można było usłyszeć podczas koncertu w Pałacu Goetzów, który był zorganizowany przez Biuro Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego w Brzesku. (RC)

ZMARŁ ALEKSANDER BOCHEŃSKI

pisarz i były dyrektor browaru w Okocimiu

12 stycznia br. nad ranem w Warszawie zmarł w wieku 96 lat Aleksander Bocheński - pisarz, publicysta, eseista, historyk, tłumacz i pierwszy po wojnie z prawdziwego zdarzenia - nie licząc dwóch pierwszych z nadania PPR-u - dyrektor browaru w Okocimiu.

Aleksander Bocheński urodził się 6 sierpnia 1904 r. w Czuczowie koło Miechowa (niektóre źródła podają miejscowość Czuszów koło Proszowic) w rodzinie ziemiańskiej. Jego braćmi byli pisarz Adolf Maria Bocheński (1909-1944) i o. prof. Józef Maria Bocheński (1902-1999) - wykładowca Papieskiego Uniwersytetu "Angelicum" w Rzymie i uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim. Ukończył w 1923 r. gimnazjum klasyczne we Lwowie i w tym czasie debiutował wierszem "Na śmierć rotmistrza Bochenka" na łamach dziennika "Słowo Polskie", tam też opublikował pierwsze artykuły. Następnie wyjechał do Belgii, by studiować nauki rolnicze. W latach 1929-1939 mieszkał w Poniokowie pod Brodami w województwie lwowskim, gdzie administrował majątkami i zakładami przemysłowymi rodziców, a potem swoim i brata Adolfa. W latach 30. związał się z grupą

skupioną wokół czasopism "Bunt Młodych" i "Polityka", których redaktorem był zmarły niedawno twórca i wydawca paryskiej "Kultury", Jerzy Giedroyc.

Po wybuchu II wojny światowej brał udział jako ochotnik w kampanii wrześniowej w 22. Pułku Ułanów im. ks. J. Wiśniowieckiego. Aresztowany przez Rosjan, spędził kilka miesięcy w więzieniu w Brodach. Po uwolnieniu przedostał się do Warszawy i tam wydawał wraz z Henrykiem Dunin-Borkowskim konspiracyjny "Biuletyn Polityczny Wawel".

Po wojnie od października 1945 do grudnia 1955 r. był naczelnym dyrektorem Okocimskich Zakładów Przemysłowych. W pamięci pracowników tego zakładu pozostał jako wspaniały, pełen kultury fachowiec, a w pamięci uczniów i profesorów brzeskiego LO - jako prawdziwy przyjaciel i dobroczyńca tej szkoły oraz częsty gość lekcji, akademii, wieczorów i spotkań.

Przez jedną kadencję (1947-1952) był posłem na Sejm z Krakowa z listy niezależnej inteligencji katolickiej. W tym czasie związał się z PAX-em, zamieszczał artykuły i felietony w "Dziś i Jutro" (pod pseudonimem Erasmus) oraz w "Tygodniku Powszech-

nym". W 1957 r. został członkiem Związku Literatów Polskich, publikował w "Kierunkach", "Życiu i Myśli", "Słowie Powszechnym", "Kulturze", "Za i Przeciw" oraz innych czasopiśmiech. W 1961 r. zamieszkał w Warszawie. Był ponadto członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Towarzystwa Przyjaciół Książki (od 1971 r. wiceprezes, a od 1975 r. prezes) oraz Stowarzyszenia PAX, a w latach 80. Rady Krajowej PRON.

A. Bocheński wydał m.in.: "Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie" (1947, wyd. rozszerzone 1984), "Nienawiść i miłość La Rochefoucauld" (1962), "Czy nowy podział na ludzi i małpy?" (1965), "Wędrowki po dziejach przemysłu polskiego" (t. 1-3; 1966-1971), "Rzecz o psychice narodu polskiego" (1971), "Dywagacje o wyższej i niższej kulturze" (1972), "Pseudosapiens - albo sens i bezsens ludzkiej pracy" (1974), "Kryzys polski i kryzys ludzkości" (1982), "Rozmyślanie o polityce polskiej" (1987). Wraz z żoną Marią tłumaczył także dziełki kardynała J. F. Retza i Ch. Saint-Simona.

Jerzy Wyczęsany

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze !

Dzięki kol. Prezesowi Oddziału AK Ryszardowi Grucy otrzymuję to piękne wydawnictwo, zawierające treść historyczną miasta Brzeska oraz powiatu, co u mnie, który spędził lata młodości w Brzesku, budzi głębokie przeżycia i jak film przesuwają się lata do 1939 r., a potem okupacji. Odwiedzam to kochane miasto i czuję się potem lepiej, a na duszy mi lżej. Wystarczy przejść się uliczkami, popatrzeć na kościół, Flo-

rianą, z dala spojrzeć na Bocheniec i Okocim. Wystarczy.

Na Wybrzeżu w Trójmieście żyło kilku nas brzeszczan. Był dr Zbigniew Włazłowski, kapitan "łajby" harcerskiej w Brzesku, która płynęła do Gdańska, mec. Leopold Kaczmarowski, radca prawny DOKP Gdańsk, Heniu Habryło, żyje Stanisław Szydłowski, absolwent Liceum im. J. Piłsudskiego w Brzesku (ostatnia matura w 1939 r.), który był przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Gdańsku. Spotykaliśmy się my brzeszczanie co rok. Dziś jesteśmy pokoleniem wcześniej urodzonym i odchodzimy na "wieczną wartę".

Ogromnie cenię sobie Wasze wydawnictwo, jest bogate w swej treści informacyjnej i historycznej. W Trójmieście nie ma takiego wydawnictwa, czynią to gazety, ale to nie to. Szczeg-

ólnie cenne są wspomnienia o profesorach, nauczycielach brzeskich szkół, opisy zabytków historycznych miasta oraz okolic. Jest ich dużo i tylko należy je odkryć, ocalić od zapomnienia.

Tylko należy Wam drodzy gratulować bogatej szaty graficznej i życzyć utrzymania takiego poziomu. Z okazji Nowego Roku życzę Panu Redaktorowi i całemu Zespołowi dużo zdrowia oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i pracy redakcyjnej.

Dziś podano rewelacje o kościele w Jasieniu, o którym niedawno czytałem artykuł w BIM-ie. Piękna to praca Redakcji, cały kraj dowiedział się z TVP o kościele w Jasieniu Brzeskim.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku dla Pana Redaktora i Zespołu

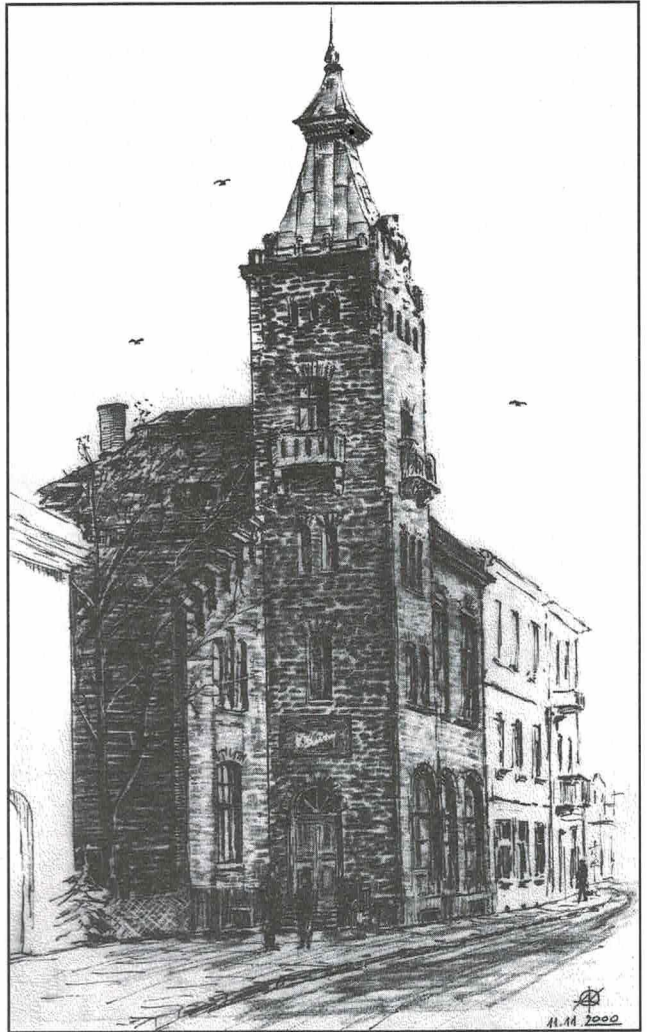
mgr Roman Rakowski
Gdańsk

RATUSZ BRZESKA

Pomimo iż początkami swymi Brzesko sięga XIV w., jeszcze w połowie w. XIX jedynym znaczącym obiektem murowanym był w nim gotycki kościół parafialny z XV w. pod wezwaniem świętego Jakuba Starszego Apostoła. Niemal cała zabudowa była wówczas drewniana. Murowane, przeważnie parterowe domy znajdowały się tylko przy rynku i dwóch głównych ulicach (obecnej Kościuszki i Głowackiego), stanowiących odcinek przebiegającej przez Brzesko, a zbudowanej około 1785 r. drogi śląskiej, zwanej niegdyś potocznie "cesarką". Tego, czy wśród nich był już budynek ratusza, nie wiemy.

Architektonicznie oblicze Brzeska zaczęło się szybko zmieniać dopiero około r. 1867, w którym to Galicja czyli powołane do życia przez władze austriackie po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 r. Królestwo Galicji i Lodomerii uzyskało autonomię samorządową, stało się siedzibą starostwa powiatowego i otrzymało własny samorząd: magistrat i miejską Radę. Wtedy to pojawiły się pierwsze znaczące budowle - siedziby starostwa, sądu powiatowego, a zapewne także władz miejskich. Trzeba zaś wiedzieć, iż stało się to po wielkim pożarze Brzeska, który w r. 1864 zniszczył niemal całą zabudowę historycznego centrum miasta. A zatem oba te wydarzenia: pożar i powstanie powiatu brzeskiego nie tylko wymusiły, ale też umożliwiły jego przekształcenie i unowocześnienie.

Niestety, z wzniesionych około 1867 r. budynków do naszych czasów dotrwał już tylko budynek sądu. Wszystkie inne padły pastwą ognia podczas kolejnego wielkiego pożaru miasta, który w 1904 r. ogarnął całe niemal miasto. Ale tym razem odbudowano je dość szybko, tak, iż na posiedzeniu miejskiej Rady w dniu 5 sierpnia 1907 r. jej członek, a zarazem zastępca burmistrza Henoch Klapholz mógł stwierdzić: "Brzesko po ostatnim pożarze 1904 r. odbudowało się bardzo pięknie według planu regulacji, posiada bardzo szerokie ulice i kanalizację, ruch handlowy i przemysłowy". I było to prawda, jako że w ciągu trzech lat odbudowano wszystkie domy przy rynku i przyległych ulicach, z których większość otrzymała nowe,



nie pozbawione swoistego uroku eklektyczne i secesyjne fasady. Dwa lata później również władze miejskie podjęły swą największą w owych czasach inwestycję - budowę ratusza.

Zupełnie nowy, usytuowany przy ulicy Kościuszki brzeski ratusz wzniesiony został w latach 1909-1910. Wydarzenie to okazało się tak znaczące, że odnotowały je nawet *Nowości Ilustrowane* nr 25 z 1910 r., w których czytamy między innymi: W roku 1909 rozpoczął urząd miejski w Brzesku, w dawnym cyrkule tarnowskim, budowę nowego ratusza, którą szczęśliwie doprowadzono w r. 1910 do końca. Piękny i stylowy budynek wykonała według projektu i pod kierownictwem c.k. radcy budownictwa p. Gabriela Niewiadomskiego z Krakowa, zaszczytnie znana firma krakowska W. Apter. Jak z



Secesyjny witraż w oknie klatki schodowej



Fragment sali posiedzeń Rady

załączonej fotografii widać, będzie to prawdziwa ozdoba Brzeska ... I do prawdy, nie było przesady w informacji reportera *Nowości* ... Przez kilkadziesiąt następnych lat ratusz ten, mimo iż niezbyt duży, był obok kościoła parafialnego najbardziej znaczącą budowlą w mieście nad Uszwicą. A i

dziś jeszcze należy do najciekawszych i najcenniejszych ze znajdujących się w Brzesku zabytków architektury.

Ratusz brzeski ukształtowany został w duchu panującego od połowy XIX w. po początek w. XX historyzmu czy też eklektyzmu, co wyraża się w zastosowaniu form wzorowanych na gotyckich (wprowadzenie wieży, schodkowego szczytu, surowej ceglanej faktury ścian, asymetrii kompozycji) i architektury późnego renesansu (kompozycja elewacji wschodniej części budynku, stolarka, wprowadzenie kamiennych dodatków i detali). Jest to obiekt na planie prostokąta, o dwóch kondygnacjach naziemnych, w całości podpiwniczony, z wysoką kwadratową wieżą od frontu nakrytą strzelistym ostrosłupowym hełmem, u którego podstawy znajduje się obiegająca go galeryjka. Korpus nakrywa dach o trzech połaciach, z których zachodnia przesłonięta została od frontu "gotyckim" schodkowym półszczytem o trzech smukłych ostrołukowo zamkniętych okienkach.

Układ wnętrza ratusza cechuje się

asymetrią widoczną już w kompozycji fasady. I tak ratuszowe piwnice to niemal labirynt niewielkich pomieszczeń nakrytych sklepieniami odcinkowymi typu Kleina i zbliżonymi konstrukcją do klasztornych. Na parterze natomiast wyraźnie rysuje się pierwotny ich trójdzielny i dwutraktowy układ, zatarty częściowo później przez wprowadzenie podziałów wtórnych. Na jego głównej osi od frontu znajduje się przedsionek pod wieżą, a za nim obszerny korytarz czy raczej hall z otwartą klatką schodową o zabiegowych schodach prowadzących na pierwsze piętro. To w dwóch trzecich wypełnia wielka reprezentacyjna sala Rady. Znajdują się w niej dwie pary dużych okien skierowanych na południe i północ. Oprócz tego nad dwoma wejściami z sieni widnieją okna galerii dla publiczności pragnącej przysłuchać się obradom radnych. Natomiast podczas organizowanych zapewne w ratuszu dorocznych balów i rautów galeria owa służyła orkiestrze. Wielką przestrzeń sali nakrywa płaski sufit pokryty delikatną dekoracją stiukową o motywach geometrycznych, upodabniającą go do pałacowego plafonu.

Niegdyś wnętrza budynku ratusza prezentowały się z całą pewnością okazalej niż obecnie. Zdobiły je nie tylko zachowana zresztą do dziś stolarka otworów przejściowych i okien, balustrada schodów, ale też wielobarwne posadzki ceramiczne i tafflowe parkiety, równie ozdobne kafłowe piece, drewniane boazerie i malowane krawce podsufitowe obiegające ściany bardziej znaczących pomieszczeń oraz secesyjne, uformowane z motywów kwiatowych witraże w oknach, takie jak ten zachowany w oknie klatki schodowej, a wykonane w krakowskiej "fabryce" witraży i mozaiki Gabriela Żeleńskiego. Potwierdzenie tego znajdujemy na wykonanym techniką mozaikową, a umieszczonym na frontonie wieży, herbie Brzeska.

Będący od dłuższego czasu siedzibą Miejskiego Ośrodka Kultury ratusz brzeski ma też za sobą "oświatowy" epizod, o którym kilka lat temu przypominał na łamach BIM-u Jerzy Wyćzesany. Otóż już w roku zakończenia budowy jedno z jego pomieszczeń radni użyczyli utworzonemu właśnie w Brzesku prywatnemu zrazu gimnazjum. W roku zaś następnym drugie, a w r. 1912 odstąpili mu nawet salę posiedzeń Rady, w której pomieszczono trzecią klasę gimnazjalną.

Tekst, rys. i fot.:
dr Andrzej B. Krupiński

TURNIEJ O PUCHAR BURMISTRZA

Z inicjatywy Urzędu Miejskiego w Brzesku odbył się w MOK-u otwarty Turniej Szachowy o Puchar Burmistrza Miasta, w którym wzięło udział 38 zawodników. Szachiści występowali w trzech grupach: dziewczęta, chłopcy i seniorzy.

Wśród dziewcząt wygrała Karolina Kubala z Jadownik, druga była Ewelina Rzenno z Poręby Spytkowskiej, trzecia Klaudia Matras z Brzeska.

W grupie chłopców zwyciężył Mateusz Kowalczyk z Gnojnika, drugie miejsce zajął Wojciech Karcz z Poręby Sytkowskiej, trzecie Mateusz Węgłosz z Mokrzyk.

Wśród seniorów najlepszy okazał się Ryszard Jękot z Brzeska, drugi był Marek Pegiel z Łęk, trzeci Józef Szaląg z Jadownik.

Zdobywcy trzech pierwszych miejsc



otrzymali puchary, wszyscy uczestnicy zaś drobne upominki. Nagrody wręczał burmistrz Jan Musiał. (t)

JASEŁKA W SP NR 1 W JADOWNIKACH

W Publicznej Szkole Podstawowej nr 1 w Jadownikach odbyła się niezwykle miła uroczystość. Wychowankowie Świątlicy Szkolnej pod opieką Małgorzaty Kani i Stefanii Ogar przygotowali występ dla Babć i Dziadków z okazji ich święta. Okolicznościowe wierszyki i piosenki młodzi artyści wykonali z niezwykłym zaangażowaniem. Po złożeniu życzeń i wręczeniu kwiatów zrobionych przez "wnuczęta", miłym gościom przedstawiono jasełka. Scenografię do przedstawienia wykonali uczniowie podczas zajęć świetlicowych. Dużą pomoc wykazali rodzice.

Poczęstunek został przygotowany dzięki pomocy finansowej firmy Granit. Ta ważna dla Seniorów i dla uczniów uroczystość odbyła się w miłej i serdecznej atmosferze. (D.W.)



Niebanalna historia niektórych 70-latek

Z tej autentycznej relacji czytelnik dowie się, jak radzili sobie niektórzy z siedemdziesięciolatek w trudnych sytuacjach życiowych, zwłaszcza w kształceniu się i pracy. Niektórym z nas bowiem na przeszkodzie stawało pochodzenie społeczne rodziców, urodzenie się pod niewłaściwą "gwiazdą" i nieuleganie ówczesnej władzy politycznej.

Wyjaśnienie frapującego nas problemu należałoby zacząć od chronologicznego przedstawienia następujących po sobie faktów. W efekcie wszechstronnie wyniszczającej naród polski wojny i zdobytych w tym okresie przez ówczesnych piętnastolatek pierwszych doświadczeń życiowych, a także dokonujących się pod koniec wojny przemian społeczno-politycznych należało poważnie zastanowić się nad tym, jaka będzie przyszłość odrodzonej Polski w nowych uwarunkowaniach politycznych. Najważniejszym zadaniem stała się odbudowa mocno osłabionego potencjału intelektualnego i ekonomiczno-gospodarczego.

Przed wsią i miastem oraz żyjącą kadrą intelektualną stanęły bardzo ważne zadania odbudowy dokonanych przez okupantów zniszczeń. Początki dały prowadzone przez kadrę nauczycielską i inżynierską komplety tajnego nauczania.

Podejmując naukę w konspiracji, a później w szkole średniej, każde z nas miało określony cel. Dla jednych było to przedłużenie podstawowego kształcenia, dla drugih - przygotowanie się do nauki w gimnazjum, a następnie dla wszystkich - kontynuowanie wyższych studiów. Tuż po przesunięciu się działań wojennych na zachód i wyzwoleniu Brzeska rozpoczął się masowy napływ młodzieży w różnym wieku do Państwowego Gimnazjum i Liceum w Brzesku. Jej gorącym pragnieniem było zdać egzamin dojrzałości i kształcić się na wybranym kierunku studiów. Dopiero przyszłość pokazała, że nie wszystkim się to udało. Odsetek niespełnionych marzeń był jednak, jak na tamte trudne lata, niewielki. Młodzież powyżej

osiemnastu lat w znacznej liczbie przypadków kończyła naukę na poziomie dawnej "małej matury" i natychmiast podejmowała pracę w urzędach gminnych i powiatowych, jako nauczyciele w szkołach podstawowych oraz pracownicy umysłowi na licznych budowlach w kraju. Wybierający pracę nauczyciela uzupełniali swą wiedzę na kursach doskonalących (najczęściej podczas wakacji i ferii szkolnych) w systemie zaocznego i wieczorowego kształcenia. W wyniku takiego postępowania już w r. sz. 1946/47 nastąpił znaczny odpływ z gimnazjum starszej młodzieży. Na jej miejsce wchodziły roczniki kończące szkołę podstawową już po wygaśnięciu działań wojennych na Zachodzie Europy. Systematycznie, aż do r. sz. 1947/48 tzw. "dużą maturę" zdawano w systemie kursowym. Tylko nieznaczna część starszej młodzieży dołączyła do pierwszej klasy licealnej w r. sz. 1947/48.

Maturzyści z 1949 r. rozpoczynali naukę w lutym 1945 r. od pierwszej i drugiej klasy gimnazjum. Wyrówna-

nie nastąpiło w r. sz. 1945/46, kiedy część wybranej młodzieży z pierwszej klasy przerobiła dwie następne w ciągu jednego roku. W r. sz. 1946/47 występowały już tylko dwie czwarte klasy gimnazjalne uczące się w normalnym systemie rocznym. Z ich połączenia w r. sz. 1947/48 powstała pierwsza klasa licealna licząca 42 uczniów i uczennic uzupełniona ośmioma osobami przybyłymi z kursów wieczorowych. Niedługo potem odeszło pięciu kolegów, a dołączyła jedna koleżanka. Ostatecznie klasa liczyła 38 osób, w tym 10 dziewcząt i 28 chłopców. Klasę podzielono zgodnie z życzeniami uczących się na dwie grupy profilowe: humanistyczną - 25 i matematyczno-fizyczną - 13 osób. W grupie matematyczno-fizycznej nie było ani jednej dziewczyny.

Po dwóch latach nauki do egzaminu dojrzałości dopuszczono 37 abiturientów. Maturzystami zostali wymienieni w układzie alfabetycznym: Stanisław Adamczyk, Kazimierz Barczy, Jan Bochenek, Bronisław Borowicz, Zofia Borowiec, Maria Borzęcka, Edward Dobrzański, Eugeniusz Gajda, Jan Garlicki, Małgorzata Głąb, Stanisław Góra, Franciszek Góral, Jan Grochota, Jerzy Heller, Józef Kapusta, Marian Klimczyk, Marian Klimek, Andrzej Kossowski, Franciszek Kostrzewa, Ryszard Łużny, Stanisław Mida, Kazimierz Migdał, Aleksander Nawrot, Władysław Piwowarski, Mieczysław Rams, Zofia Romuzga, Halina Sokołowska, Maria Solak, Adolf Stankiewicz, Aniela Walendowska, Tadeusz Walicki, Marian Warchoń, Krystyna Weiss, Jadwiga Wolak, Anna Zaufal, Jan Ząbkowski, Adam Zduńczyk.

Zdali egzamin wszyscy. I co dalej? Pragnienie kształcenia się dalej wyraziła zdecydowana większość absolwentów liceum. Sześciu powołano do odbycia rocznego przeszkolenia wojskowego. Studia rozpoczęli więc z rocznym opóźnieniem (dwóch na mocy "wyższego prawa" pozostało w bezterminowej służbie wojskowej). Tylko czterem osobom nie udało się zrealizować swoich zamiarów w normalnej procedurze. Przed nimi pozostawała inna droga dochodzenia do statusu inteligenta. Niełatwa też była droga przed studiującymi. Przeważnie kończyli studia pierwszego stopnia i na mocy nakazu pracy byli kierowani na istniejące już i powstające nowe budowy. Studia magisterskie realizowa-

no już w toku działalności produkcyjnej i szkoleniowej.

Kończenie studiów wyższych na innym kierunku, wcześniej nie planowanym, nie należy do rzadkości, ale w owym czasie było wymuszane. W gorszej sytuacji znajdowali się absolwenci liceum, którzy zdali egzaminy z dobrym, a nawet bardzo dobrym wynikiem i zostali odrzuceni przez władze uczelniane na podstawie dziwnych insynuacji. Domyślać się można, że były nimi: burżuazyjne pochodzenie, negatywne opinie czynnika społecznego, brak tolerancji dla działalności konspiracyjnej niezgodnej z aktualną doktryną polityczną, nieuczestniczenie w uznawanych organizacjach młodzieżowych. Wystarczało to do skreślenia z listy kandydatów na studia. Takie podejście władzy uczelnianej wpływało ujemnie na delikwenta, który nie widząc innych możliwości w staraniach, rezygnował z kolejnych prób dostania się na wyższą uczelnię.

Dostanie się na uczelnię było pierwszym etapem studenckiego romantyzmu. Egzotyka życia studenta zależyła w dużej mierze od zamożności rodziców i jego inwencji w zdobywaniu niezbędnych środków do życia i załatwienia kwatery. Wielu studentów kształciło się i równocześnie pracowało poza godzinami nauki, zarabiając na skromne utrzymanie. Najwyraźniej odda to osobista relacja jednego z nich - Jana Garlickiego: *Po ukończeniu okocimskiej "sorbonny" nie bardzo wiedziałem co dalej robić a wszystkim, jak zawsze, był winien brak gotówki. Nie miałem praktycznie żadnych warunków do dalszej nauki. Cały mój majątek to dwie wypłaty za pilnowanie dzieci na kolonii. Jak widzisz - wynikało z tego, że należy dalej się uczyć. Aby było śmieszniej, pojechałem do Katowic - miasta, którego nie znałem i nie miałem znajomych. Tak rozpoczęły się moje studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach - Wydział Organizacja i Ekonomika Budownictwa. Mieszkalem najpierw w parku, a potem znaliśmy taki sam biedak przygarbny mnie do jakiejś palni z warunkiem, aby mnie gospodyni nie zobaczyła. Studia kończyłem pracując - za zgodą uczelni - oczywiście nie mieszkalem już w palni. Pracę rozpoczął w Elektromontażu nr 1 w Katowicach, będąc studentem drugiego roku. Od przedsiębiorstwa otrzymał skromniutkie mieszkanie w Gliwicach takie*

gołe, jak on sam. Po otrzymaniu dyplomu ukończenia studiów w 1953 r. związał się z nim na stałe. Wspomina je często. *Trafiłem na dobre przedsiębiorstwo z bardzo miłymi ludźmi. Aklimatyzacja w tych warunkach była łatwa i przyjemna.*

Inny absolwent Państwowego Gimnazjum i Liceum w Brzesku - Aleksander Nawrot - swoje dalsze losy opisuje w ten sposób: *Nie dałem się namówić do szkoły oficerskiej (powiedziałem na komisji, że mam wujka za granicą we Francji, co było zgodne z prawdą, więc odesłali mnie jako nadliczbowego). Wtedy od października 1949 r. zatrudniłem się jako nauczyciel kontraktowy w szkole podstawowej w Woli Radłowskiej, gdzie pracowałem do końca czerwca 1950 r. Wakacje spędziłem pracowicie, tyrając w polu i gospodarstwie ojca oraz przygotowując do egzaminów poprawkowych młodszego kolegę. Zarobiłem trochę na rozpoczęcie studiów, które po egzaminie wstępnym podjąłem w WSP w Krakowie na Wydziale Polonistyki. Studia I stopnia ukończyłem o własnych siłach w 1953 r. i z nakazu pracy pojechałem zaludniać Ziemię Zachodnie. Wybrałem Bytów, małe, kilkutyśne, bardzo zniszczone miasteczko wówczas w województwie koszalińskim, na pograniczu gdańskiego i bydgoskiego. Zatrudniłem się w Liceum Pedagogicznym i tam przez siedem lat przyczyniałem się do kształcenia nauczycieli podstawówek.*

Historia typowa jak na owe czasy, pozytywna, ale nie do końca. Nie wystarczyło być pracowitem, zaangażowanym w życie szkoły i miasta oraz w szerzenie kultury na wsi. Nieważne było i to, że był doceniany przez dyrektorów, lubiany przez kolegów i młodzież. Naraził się władzom kuratorium przez głosowanie za wprowadzeniem religii do szkoły w 1956 r. i musiał opuścić "szkołę kadr". Po przeżyciach ideologicznych zapadł do pracy nad wychowaniem i kształceniem młodzieży ostryga. Owocowało to rozpoczęciem pracy w zawodzie technika dentysty przy boku żony - stomatologa. W międzyczasie ukończył studia II stopnia na Wydziale Polonistyki w WSP w Gdańsku (1960 r.). Po ideologicznym "urlopie zdrowotnym" ponownie podjął pracę w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Chojnicach, przekształconym później w Centrum Kształcenia Ustawicznego, i w tej uczelni dotrwał do emerytury. Tęsknota za pracą dydaktyczną nie

wygasała, ale na sercu pozostała skaza nie do wymazania,

Czasem i data urodzenia może uzasadniać różne niepowodzenia, na przykład trzynasty dzień miesiąca. W przesady nie ma co wierzyć, ale jeden z naszych absolwentów - Eugeniusz Gajda twierdzi, że coś w tym jest. Po maturze zdawał na Wydział Elektromechaniczny AGH w Krakowie. Mimo największego przepełnienia kandydatów, po zdaniu egzaminu znalazł się na liście przyjętych, aby później zostać skreślonym z powodu niedowidzenia na niektóre barwy. Zniechęcony tym niepowodzeniem, a miał uzdolnienia w tym kierunku, podjął pracę nauczyciela w szkołach podstawowych. Po kilku latach pojawiły się nowe komplikacje, które doprowadziły do rezygnacji z nauczycielskiego zawodu. Pośrednią przyczyną było to, że ojciec, chłop małorolny, wiceprezes GS "Samopomoc Chłopska" nie przystąpił do Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, a on syn - nauczyciel - nie uświadomił ojca w tym względzie. Wobec nacisków i szykan ze strony władz oświatowych i politycznych złożył rezygnację z pracy w szkole i rozpoczął pracę w zawodzie kinomechanika w miejscowym kinie. Osiem lat pracy na tym stanowisku wykorzystał na wychowanie dzieci (wspólnie z żoną nauczycielką), remont domu i pracę na działce przydomowej. Zmiany w nastrojach na scenie politycznej doprowadziły do ponownego podjęcia w 1962 r. zawodu nauczyciela, co ciekawsze - za namową nowych władz oświatowych, które doceniły jego umiejętności z radiotechniki i fizyki. Zaowocowało to podjęciem nauki w Studium Nauczycielskim (zaocznie) i rozpoczęciem studiów na Wydziale Matematyczno-Fizycznym WSP w Krakowie, zakończonych w 1970 r. egzaminem magisterskim. Dalszy ciąg pracy, to już pasmo samych sukcesów. Początkowo na stanowisku instruktora metodycznego, później - wizytatora rejonowego i zastępcy inspektora szkolnego, a po likwidacji powiatów - gminnego dyrektora szkół.

Nie zawsze pierwsze niepowodzenia odbijają się ujemnie na dalszych losach. Świadczy o tym powyższy przykład. W nieco odmiennej sytuacji, ale podobnej, znalazł się inny absolwent brzeskiego liceum. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości został powołany do odbycia rocznego przeszkolenia woj-

skowego. Po powrocie do rezerwy nie starał się o podjęcie wyższych studiów z powodu trudnych warunków materialnych rodziców. Początkowo zatrudnił się w brzeskim Inspektoracie Oświaty jako pracownik do organizowania kolonii dla dzieci, a następnie jako nauczyciel w szkole podstawowej. Równocześnie zdał drugą maturę w Liceum Pedagogicznym w Bochni. Kolejny etap kształcenia to zdobywanie kwalifikacji w zakresie matematyki i fizyki w Studium Nauczycielskim w Krakowie (zaocznie). Awans na kierownika szkół podstawowych zatrzymał go na tym stanowisku aż do czasu przejścia na emeryturę. Zdążył jeszcze w latach 1980-81 uzyskać dyplom wyższych studiów zawodowych z geografii w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Lublinie.

W kłopotliwej sytuacji znaleźli się absolwenci starsi wiekiem, podlegający obowiązkowi odbycia służby wojskowej, których powołano w 1949 r. do Szkolnych Kompanii Oficerów Rezerwy. Z jednej strony był to przywilej jeszcze z okresu międzywojennego, który umożliwiał odbycie skróconej do roku służby wojskowej, a ponadto uzyskanie stopnia oficera rezerwy. Z drugiej strony była to wielka niewiadoma w nowych warunkach - co będzie dalej? Sytuacja w świecie układała się nie najlepiej (Korea, Wietnam, Bliski Wschód). Dochodziły głosy, że maturzyści z 1948 r. (zdawali maturę w systemie kursowym) zostali zatrzymani w wojsku.

Tak więc szóstka absolwentów liceum z 1949 r., m.in. i autor tego artykułu, pełna nadziei i niepokoju żegnała się na rok z wybranymi uczelniami. Liczono na to, że po rocznym przeszkoleniu wojskowym zrealizuje się wcześniejsze zamierzenia. Rozwiązanie problemu było połowiczne. Tylko trzem udało się uniknąć wyznaczenia na zawodowego oficera. Drugą trójkę (w tym autora) zakwalifikowano do służby zawodowej na czas bliżej nieokreślony. W tym przypadku byłoby dobrze mieć kogoś z rodziny za granicą, najlepiej na Zachodzie, aby uniknąć takiego losu. Zakonspirowanie tego faktu nie zawsze owocowało pozytywnie dla zainteresowanego,

Dwóch z pierwszej trójki po powrocie do rezerwy natychmiast rozpoczęło studia wyższe na cywilnych uczelniach, natomiast trzeci po pierwszych zmaganiach z losem ukończył je kilka lat później. Z drugiej trójki

jeden zginął tragicznie już w 1954 r., a dwaj pozostali po rozeznaniu sytuacji i pogodzeniu się z losem ukończyli studia w wyższych uczelniach wojskowych i cywilnych oraz studia podyplomowe i zajmowali wysokie stanowiska w wojsku.

Z rocznej służby wynikło ponad czterdzieści lat pracy na niwie wojskowej: garnizonowej, poligonowej, uczelnianej i instytucjonalnej w MON. Autor nie łączy tego okresu za czas zmarnowany. Piętnaście lat pracy dowódco-sztabowej, cztery lata pracy dydaktycznej i dwadzieścia lat służby w instytucji Centralnej MON dawało duże możliwości wykazania się posiadaną wiedzą, pozytywnego oddziaływania na proces szkolenia wojsk, prowadzenia badań i zbierania doświadczeń dla rozwoju myśli wojskowej, utrzymywania ścisłych kontaktów z cywilnym środowiskiem naukowym w zakresie dydaktyki i metodyki szkolenia. Dzięki swoistej apolityczności udało się być z dala od społeczno-politycznych awantur.

Opisywanie dróg dochodzenia absolwenta szkoły średniej, a później wyższej uczelni do określonego celu na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych pozwala zrozumieć współczesnym, jak była to trudna i żmudna nauka, niespokojny czas pracy. Nie zawsze było możliwe decydowanie samemu o własnym losie. Wszelkąd panował nakaz pracy. Nie zawsze udawało się kończyć studia pierwszego i drugiego stopnia bez przerwy. Często dla niektórych wyższe studia były nieosiągalne z przyczyn od nich niezależnych. O możliwości studiowania decydowały nie tylko pieniądze. Do przesady liczyła się opinia czynników partyjno-politycznych i społecznych. Dzisiaj droga do nauki jest otwarta dla każdego, kto dysponuje określonymi środkami, czasem i zdolnościami. Z tych dobrodziejstw może korzystać współczesna młodzież. Nie doświadczyło tego pokolenie obecnych siedemdziesięciolatków.

Z perspektywy minionych już pięćdziesięciu lat z nostalgią wspomina się tamte czasy wzlotów i "upadków", osiągnięcia w pracy zawodowej i naukowej, udział w odbudowie zniszczonego kraju i budowie nowych zakładów - dzisiaj nie zawsze właściwie rozumiane i doceniane dokonania naszych rąk.

Franciszek Góral

Jonizacja powietrza i jej skutki



Aerojonami (jonami) określa się cząsteczki powietrza posiadające ujemny bądź dodatni ładunek elektryczny. Pierwsze badania nad wpływem ładunków elektrycznych na organizmy żywe dotyczyły roślin. Stwierdzono, że powodowały one przyspieszenie wzrostu oraz zwiększenie masy roślin w porównaniu do tych, które żyły w środowisku naturalnym. Później zauważono szkodliwe działanie **aerojonów dodatnich** i korzystny wpływ **aerojonów ujemnych** na zwierzęta doświadczalne oraz na organizm ludzki. Pionierskie eksperymenty, jakie przeprowadzono w latach czterdziestych na szczurach, wykazały, że jony ujemne hamowały wzrost nowotworów. Stosując jonizację powietrza w okolicy głowy człowieka, zauważono, że aerojony dodatnie powodowały wzrost ciśnienia tętniczego krwi, nudności oraz bóle i zawroty głowy. Jonizacja powietrza wpływa na funkcjonowanie ośrodkowego układu nerwowego manifestujące się zmianą zapisu elektroencefalograficznego (EEG). **Aerojony dodatnie** utrudniają koncentrację oraz powodują osłabienie pamięci.

Aerojony ujemne przyspieszają proces gojenia się oparzeń oraz zmniejszają ból i częstość infekcji wirusowych przenoszonych z powietrzem. Badania, jakie przeprowadzono dla potrzeb astronautyki wykazały, że jonizacja powoduje spadek ilości mikroorganizmów w powietrzu komór hermetycznych. W pomieszcze-

niach, w których zainstalowano sztuczną jonizację powietrza, obserwowano 3-krotnie mniejsze ilości bakterii i pyłów oraz wyraźną poprawę reakcji psychomotorycznej u przebywających w nich osób. Ważne znaczenie praktyczne ma działanie aerojonów na drogi oddechowe. Jony dodatnie wywołują skurcze oskrzeli, podczas gdy ujemne posiadają działanie odwrotne. Obserwowano szybsze ustępowanie ataków astmy, jeżeli obok leczenia farmakologicznego stosowano jonizację powietrza.

W 1 cm³ czystego powietrza znajduje się około 1000 jonów lekkich (ujemnych), działających korzystnie na organizm ludzki oraz około 5000 jonów ciężkich (dodatnich), które zaburzają prawidłowe funkcjonowanie organizmów żywych. Powietrze dostające się do budynków przez okna czy przewody wentylacyjne traci blisko połowę jonów lekkich. Te, które znajdują się w pomieszczeniu, w większości osiadają na ścianach i meblach. Przemysłowe oczyszczanie, przepłukiwanie i filtrowanie powietrza niszczy jony "dobre" (ujemne), na skutek czego powietrze staje się biologicznie "martwe". Zasadniczy wpływ na stan jonizacji powietrza w pomieszczeniach zamkniętych ma obecność ludzi. Podczas oddychania w płucach człowieka zatrzymywane są jony "dobre", natomiast wydychane jony "złe". W następstwie przebywania dużej liczby osób w pomieszczeniach zamkniętych dochodzi więc do znacznej koncentracji aerojonów dodatnich. Złe samopoczucie, uczucie zmęczenia, ból głowy, nudności, wzmożona potliwość - to częste objawy będące efektem długich zebrań czy konferencji.

Najprostszą formą ochrony przed działaniem jonów dodatnich są przerwy w przebywaniu w pomieszczeniach zamkniętych, wyjście ludzi na zewnątrz i przewietrzenie sali. Poleca się stosowanie jonizatorów przywracających właściwy skład jonowy powietrza. Powinny one wytwarzać jony ujemne w ilości wystarczającej do uzyskania przewagi nad jonami ciężkimi. Ponieważ jonizacja zmniejsza ilość drobnoustrojów i pyłów, to przyczynia się także do biologicznego oczyszczania powietrza.

Rośliny hodowane w pomieszczeniach zamkniętych doskonale oczyszczają zanieczyszczone powietrze. **Palmy i draceny** mają zdolność pochłaniania węglowodorów aromatycznych oraz formaldehydu, a ponadto doskonale nawilżają powietrze. **Figowiec sprężysty czy benjamiński** skutecznie oczyszcza powietrze w pomieszczeniach zamkniętych z formaldehydu.

Wszystkie **paprocie** mają zdolność nawilżania i oczyszczania powietrza z substancji toksycznych.

Lilia torfowa polecana jest szczególnie do hodowli w pomieszczeniach, gdzie używa się dużo detergentów, a więc tam, gdzie pracują drukarki i fotokopiarki. Roślina ta pochłania znaczne ilości amoniaku.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny, Sabina Jakubowska-Kocot,

prof. dr hab. Marian Stolarczyk, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Ireneusz Węglowski.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰. **Skład:** tpc

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 1 W JADOWNIKACH

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Stanisława Staszica w Jadownikach jest spadkobierczynią bardzo dawnych tradycji edukacyjnych w tej miejscowości. Najstarsze pisane wzmianki o szkole parafialnej w Jadownikach pochodzą z XVI w., choć niewykluczone, że istniała ona już wcześniej. Pisania i czytania w tego typu szkołach uczyli proboszczowie i organiści, rzadziej sprowadzani i opłacani przez parafię nauczyciele. Na mocy uchwał z 2 poł. XIX w. nadzór nad szkołami przeszedł w ręce władz lokalnych, wprowadzono również powszechny obowiązek szkolny dla dzieci, co spowodowało, że dotychczasowa, pełniąca rolę szkoły, drewniana chałupa kryta strzechą przestała być wystarczająca dla dużej ilości uczniów. Rada Gminy uchwaliła więc pod koniec XIX w. wniosek o przekształcenie szkoły z dwuklasowej na czteroklasową i o jej rozbudowę. Zaciągnięto również pożyczkę na ten cel. W początkach XX w. Rada Gminna wykupiła stojące w miejscu obecnej remizy strażackiej i Domu Ludowego dwa budynki pokarczalne od dotychczasowego właściciela, hr. Żeleńskiego. Tam mieściła się szkoła aż do 1935 r., choć w międzyczasie wieś musiała ponieść koszty odrestaurowania budynków mocno zniszczonych podczas działań I wojny światowej. Ponieważ jednak już wkrótce szkoła okazała się znów za ciasna, Rada Szkoły wraz z jej kierownikiem i ówczesnym proboszczem postanowiła o budowie nowego, "nowoczesnego" budynku szkolnego z piwnicami i mieszkaniem dla kierownika. We wsi zorganizowano zbiórki pieniędzy i w 1931 r. zakupiono 2 morgi "u zbiegu gościńca wiejskiego z szosą", jak o tym wspomina kronika szkolna. Dużą pomocą było także uzyskanie 100 tys. sztuk cegieł od barona Jana Goetza (za prawo polowań na terenie Jadownik przez okres 20 lat). W 1932 r. wybudowano, a w 1935 r. oddano do użytku 6 sal lekcyjnych



na parterze, przy kontynuowaniu prac na I piętrze. Wielkie znaczenie dla zbudowania i wykończenia szkoły miała darmowa robocizna jadownickich murarzy oraz wielokrotne zbiórki od społeczeństwa wiejskiego. W czasie II wojny światowej w budynku szkolnym stacjonowały wojska niemieckie, zaś nauka odbywała się w starej szkole lub konspiracyjnie - po stodółach. Po wojnie wznowiono prace wokół szkoły, oddając do użytku także piętro. Wielokrotnie jednak szkoła stawała wobec problemu przepełnienia, dlatego wynajmowano sale w domach prywatnych, w pomieszczeniach nowo powstałego (r. 1966) Domu Ludowego, dobudowano także budynek "do lekcji techniki". Dzieci uczyły się na trzy zmiany, szczególnie w pierwszych latach po wprowadzeniu nauki ośmioklasowej. Dla rozwiązania sytuacji planowano zbudowanie nowego budynku szkolnego po drugiej stronie rzeczki Grodnej (projekt zakładał budowę mostu łączącego oba obiekty), zrezygnowano z tego jednak w obliczu podjęcia budowy nowej szkoły w północnym krańcu wsi, obecnej SP nr 2 w Jadownikach, w której naukę rozpoczęto w roku szkolnym 1968/69. Warto nadmienić,

że w międzyczasie, pomimo powyższych problemów, SP nr 1 wynajmowała swoje pomieszczenia na 2-letnią Szkołę Przysposobienia Rolniczego, wieczorową szkołę uzupełniającą dla pracujących i eksternistów (kl. V; VI; VII), Uniwersytet Ludowy i szkolenia rolnicze, aby pomóc w zdobyciu lub uzupełnieniu wykształcenia lokalnej społeczności.

Rok szkolny 1971/72 rozpoczęto podwójną uroczystością: nadaniem placówce imienia Stanisława Staszica oraz uroczystym otwarciem sali gimnastycznej, budowanej według wzoru sali gimn. SP nr 3 w Brzesku. Następne lata przyniosły szkole bieżącą wodę i centralne ogrzewanie. W tym kształcie funkcjonuje ona do dziś, oczywiście przy systematycznym doskonaleniu wyposażenia i bieżącym przeprowadzaniu niezbędnych (większych lub mniejszych) remontów. W budynku szkolnym mieści się 10 sal lekcyjnych, sala gimnastyczna, biblioteka, świetlica, a w oddzielnym budynku obok szkoły - pracownia techniczna. *Remonty trwają bez przerwy, na bieżąco staramy się zabezpieczyć najpilniejsze potrzeby szkoły* - potwierdza Zbigniew Turlej, od dwudziestu lat

dyrektor SP nr 1 w Jadownikach. - *W tej chwili mamy już nowy dach z poliwęglanej blachy, niedawno odnowiono również parkiet na sali gimnastycznej, kuchnię, jadalnię, toalety i schody u wejścia do budynku.*

Obecnie w SP nr 1 w Jadownikach kształcą się uczniowie zamieszkujący południową część wsi w łącznej liczbie 277 (w tym 230 osób w 11 oddziałach klas I-VI i 47 uczniów dwóch oddziałów "zerówki"). Placówka zatrudnia 22 pracowników pedagogicznych oraz 10 osób z obsługi i administracji. - *Nauczyciele tu zatrudnieni posiadają wyższe wykształcenie i kwalifikacje pedagogiczne. Dwie osoby mają II stopień specjalizacji zawodowej - mówi o swej kadrze dyrektor Turlej. - Ponadto zatrudniamy u nas doradcę metodycznego języka polskiego z III stopniem specjalizacji zawodowej, przeszło 20-letnim doświadczeniem w dziedzinie doradztwa metodycznego i dorobkiem naukowym w postaci ponad 50 publikacji, a zarazem edukatora do spraw reformy edukacyjnej, prowadzącego wewnątrzszkolny system doskonalenia nauczycieli (od niedawna także eksperta z listy Ministra Edukacji Narodowej w dziedzinie awansu zawodowego nauczycieli).*

Zapytany o wyposażenie szkoły w środki dydaktyczne, Zbigniew Turlej odpowiada: - *Można je uznać za dobre, w dużej mierze dzięki pomocy Rady Rodziców (pod przewodnictwem Lecha Pikuly), która zakupiła sprzęt w postaci m.in. dwóch telewizorów, dwóch magnetowidów, komputera, dużego ekranu do przezrocz, księgozbioru do biblioteki. Ostatnio jesteśmy na etapie gromadzenia wyposażenia do pracowni komputerowej, którą chcemy jak najszybciej otworzyć. Mamy już cztery komputery (część ze środków szkolnych, część od sponsorów i Rady Rodziców), więc musimy jeszcze dokupić trzy, na co obecnie zbieramy środki. Jeśli chodzi o bazę sportową, dysponujemy salą gimnastyczną o wymiarach 20 x 10 m. i odpowiedniej wysokości, którą udostępniamy na zajęcia pozalekcyjne młodzieży z Gimnazjum w Jadownikach, a także - w ramach wymiany - członkom LKS "Jadowniczanek" (zwłaszcza w okresie zimowym). W zamian za to korzystamy z ich stadionu, rekompensując naszym uczniom brak szkolnego boiska.*

Nauczany w jadownickiej "jedynce" językiem obcym jest angielski. Od podstaw przyswajają go uczniowie

klas IV-VI, podobną możliwość (jednak w systemie nadobowiązkowym, opłacanym przez rodziców) mają dzieci z klas 0-III.

Szkoła dysponuje również dobrym zapleczem socjalnym. Oprócz wspomnianej już biblioteki, posiada kuchnię z jadalnią-świetlicą, gdzie codziennie wydawanych jest 130 obiadów (w tym 42 z opieki społecznej), a dzieci i nieco starsi uczniowie mogą się tam bawić, uczyć i uzyskać fachową pomoc w odrabianiu lekcji, zwierzyć się zaufanym nauczycielom z problemów nie tylko szkolnych, przygotować pod ich okiem programy o charakterze społeczno, święta rodzinne czy Jasełka, a wreszcie pozostać tam aż do czasu odebrania przez rodziców. Opieka zdrowotna także jest zapewniona. Szkolny lekarz i pielęgniarka środowiskowa przyjmują w pobliskim Domu Ludowym.

Uczniowie SP nr 1 od lat uczestniczą ze znacznymi nieraz sukcesami w przedmiotowych konkursach na szczeblu rejonowym i wojewódzkim, najczęściej w dziedzinie języka polskiego, ostatnio także niemieckiego (oczywiście inne przedmioty i konkursy międzyprzedmiotowe, np. ekologiczne, także mają swoich laureatów). Na uwagę zasługuje też częsty udział w konkursach artystycznych (organizowanych m.in. przez brzeski MOK, tarnowski Pałac Młodzieży, UNICEF, Komitet Olimpijski), szczególnie tych lokalnych: przeglądzie kołód "Od Jadownik do Betlejem" i dotyczącym wiedzy o Jadownikach, organizowanym przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej. Szkoła od lat uczestniczy w międzyszkolnym współzawodnictwie sportowym, włącza się także w lokalne sportowe imprezy (niegdyś w rywalizację obu jadownickich podstawówek w Dzień Dziecka, obecnie np. w Bieg Jadownicki). Zainteresowani poszczególnymi dziedzinami uczniowie mogą realizować swe pasje w kółkach polonistycznych, matematycznym i sportowym (przejęciowo zawieszono działalność kółka informatycznego, a jego reaktywacja planowana jest po otwarciu pracowni komputerowej). W szkole od lat sześćdziesiątych działają PCK, SKO, ZHP, LOP oraz Samorząd Uczniowski. Nieregularnie wydaje on gazetkę "Tasiemiec szkolny". Pracuje tu także Spółdzielnia Uczniowska ze sklepikiem spożywczo-papierniczym.

Zapytany o blaski i cienie życia SP nr 1, dyrektor Turlej mówi: - *Proble-*

mów nie brakuje, są one jednak głównie natury finansowej. Mało mamy pieniędzy z budżetu, a potrzeb dużo. Koniecznie chcemy mieć pracownię komputerową. Potrzebne są większe środki na poszerzenie bazy dydaktycznej i księgozbioru bibliotecznego. Reforma edukacyjna zmieniła kanon lektur, wprowadziła aktywizujące metody nauczania, które wymagają różnych materiałów (a więc częstego kserowania, co jest kosztowne). Zmienił się system szkolny, ale filozofia nauczania niewiele się zmieniła z uwagi na oszczędności wprowadzane kosztem jakości pracy. A przecież reforma bez podstawowych środków jest niemożliwa do wdrożenia. Staramy się ze środków własnych poszerzać bazę dydaktyczną. Wielkim sukcesem jest dla mnie dobra współpraca ze środowiskiem. Na pierwszym miejscu wymienię tu Radę Rodziców, finansującą (prócz wspomnianego już sprzętu) nagrody książkowe dla uczniów, poczęstunek na Dzień Dziecka, czy organizującą zimowiska lub kolonie (ostatnio bardzo udaną w Krasnobrodzie). Wielostronną współpracę nawiązaliśmy również z TMZJ, Caritas, Stowarzyszeniem Kulturalno-Sportowym, LKS "Jadowniczanek" czy Akcją Katolicką. Szkoła nasza uczestniczy zawsze we wszystkich ważnych lokalnych świętach. Uczniowie aktywnie włączają się też w sprzątanie świata i inne działania na rzecz swej miejscowości, np. uroczysty akt wmurowania w we frontową ścianę naszej szkoły w r. 1998 tablicy z okazji 55. rocznicy pacyfikacji wsi i aresztowania mieszkańców Jadownik. Najnowszą formą integracji szkoły ze środowiskiem jest Dzień Patrona Szkoły, obchodzony po raz pierwszy w ubiegłym roku, przy dużym zaangażowaniu uczniów, ich rodziców i nauczycieli. Jego przygotowanie było realizowane metodą projektu edukacyjnego, która jest pilotażem nauczania interdyscyplinarnego - obowiązującej strategii dydaktycznej "nowej szkoły". Do szkolnych sukcesów zaliczam również dobrą atmosferę w naszej placówce i brak większych problemów wychowawczych, jak narkomania czy przemoc w szkole. Poziom nauczania i ambicje uczniów są tu wysokie, o czym świadczą zarówno wysokie lokaty w konkursach różnego rodzaju, jak również fakt kontynuowania nauki w szkołach średnich przez 78% naszych absolwentów i dobre wyniki w sprawdzianach kompetencji. Oby tak dalej.

SJK

SPÓŁKA OSZCZĘDNOŚCI I POŻYCZEK W MASZKIENICACH

Do 1914 r. mieszkańcy Maszkienic należeli do Spółki Oszczędności i Kredytów w Jadownikach. Dopiero w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej grupa doświadczonych działaczy, członków brzeskiego Towarzystwa Zaliczkowego i Kasy Oszczędności i Pożyczek w Jadownikach przystąpiła do tworzenia własnej Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej. Wśród inicjatorów jej powstania byli m. in. ks. proboszcz Andrzej Zalasinski i Stanisław Pytel. Zamiarów tych nie udało się jednak zrealizować w latach 1914-1919. Dopiero po odzyskaniu niepodległości i zwycięskim zakończeniu wojny polsko-ukraińskiej, 5 maja 1920 r. odbyło się pierwsze Walne Zebranie 53 udziałowców - założycieli tego wiejskiego banku spółdzielczego. Rok później Kasa liczyła 83 członków, lecz liczba udziałowców, uczestników Walnych Zebrań, w następnych latach wahała się od 41 osób do 71.

Podobnie jak to było w innych wioskach i miasteczkach powiatu brzeskiego, spółdzielcy - mieszkańcy Maszkienic, powierzyli kierownictwo swojej Kasy miejscowemu proboszczowi, obdarzając dużym zaufaniem ks. Andrzeja Zalasinskiego. Obok niego Walne Zebranie wybrało do Zarządu Kasy Józefa Kłosa - majstra stolarskiego (zastępcą przełożonego), Michała Boryczkę, Andrzeja Malinowskiego i Stanisława Bujaka - miejscowych rolników. Prezesem Rady Nadzorczej został Stanisław Drąg (nr domu 8). Obok niego Stanisław Drąg - zastępca prezesa (nr domu 39), Władysław Kubala, Jan Stolarczyk, Kasper Matras, wszyscy miejscowi rolnicy, sprawowali nadzór nad działalnością maszkienickiej Spółdzielni.

SPÓŁKA OSZCZĘDNOŚCI I POŻYCZEK W *Maszkienicach*

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z NIEOGRANICZONĄ POREKĄ.

KSIĄŻECZKA UDZIAŁOWA

Liczba porz. *98* Spisu członków

Imię i nazwisko członka: *Władysław Pytel*

Stan i zamieszkanie: *Maszkienice nr 80*

Stampiła i podpis Spółki:

Wpisowe *4.00* h zapłacono.

UWAGA: Tylko te wpłaty uznaje się za ważne, które są potwierdzone podpisami obu zawiadowców kasy (kasyera i przełożonego lub zastępcy przełożonego Zarządu).

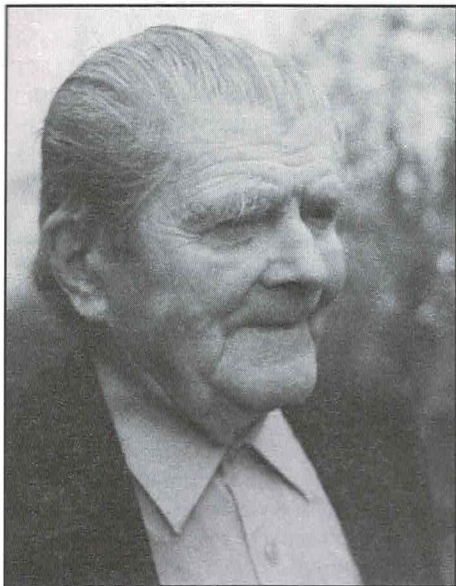
Ser. A. Wzór. XLVI. Książeczka udziałowa. Nakład z r. 1914. (L. z. 52).

Książeczka udziałowa H. Liszka, wł. rodziny

29 maja 1924 r. doszło do wielkich zmian w składzie osobowym Spółdzielni. Ksiądz proboszcz pozostał przełożonym Kasy, ale stanowisko zastępcy prezesa powierzono Stanisławowi Stolarczykowi (od 12 VI 1927 r. do 1 maja 1938 r. przełożony Zarządu). Natomiast miejsce Michała Boryczki, który został członkiem i wiceprezesem RN, zajął Władysław Pytel (od 1928 r. prezes RN). W tym czasie Zarząd opuścił Andrzej Malinowski, a jego miejsce zajął Władysław Kubala. Niewielkie zmiany zaszły również w składzie osobowym RN. Stanisław Liszek (kował) został prezesem RN, a Stanisława Draga oraz Stanisława Kubalę (nr domu 31), Jana Liszka i Michała Boryczkę wybrano jej członkami. Rok później, 15 lutego 1925 r., Spółdzielnia ta przekształciła się w Kasę Stefczyka. Równocześnie dotychczasowy jej Zarząd podał się do dymisji. Nowym prezesem Zarządu wybrano Józefa Marcinkowskiego - kierownika szkoły w Maszkienicach. Powrócił do jego składu również Jó-

zef Kłos. Natomiast RN nie zmieniła swojego składu. W takim składzie osobowym jej władze działały aż do 1934 r. Jednak w 1932 r., w związku z kryzysem gospodarczym i trudnościami ekonomicznymi udziałowców, członkowie Zarządu i RN podali się do dymisji. Przeprowadzone wybory zweryfikowały pozytywnie ich działalność. Jedyną zmianą personalną, jaka zaszła w 1933 r., było podanie się do dymisji Stanisława Liszka - dotychczasowego prezesa RN. Wówczas do RN wybrany został Henryk Ciurus - sprzedawca w sklepie Kółka Rolniczego. 24 czerwca 1934 r. na wniosek Władysława Pytla, "z powodu kryzysu i braku wkładek ... cały Zarząd Kasy Stefczyka w Maszkienicach" rzekł się urzędowania i polecił Walnemu Zgromadzeniu wybrać nowych członków.

Po przeprowadzonych wyborach Stanisław Stolarczyk objął ponownie kierownictwo maszkienickiej Kasy. W składzie Zarządu obok Jana Bujaka (od 1 V 1938 r. przełożony Zarządu) i Henryka Ciurusa, ks.



Henryk Liszek (1898-1997),
fot. J. Maderska z r. 1992

Andrzej Zalasinski pełnił obowiązki kasjera i sekretarza. Kryzys gospodarczy szczególnie dotkliwy dla rolników spowodował, że w tym właśnie roku po raz pierwszy Spółka przyniosła niewielkie straty, które zostały pokryte z funduszu zasobowego. Równocześnie przeprowadzono konwersję zaciągniętych długów, dotyczącą prawie wszystkich pożyczkobiorców. W następnym roku, kiedy sytuacja ekonomiczna Spółki nie poprawiła się (działalność przyniosła znowu niewielkie straty), w Maszkienicach rozważano możliwość połączenia się z Kasą Stefczyka w Szczepanowie. 28 X 1936 r. Walne Zebranie zaaprobowało ten wniosek, lecz negocjacje między Spółkami nie zakończyły się sukcesem. Wobec tego w 1937 r. rozważano możliwość połączenia się z Kasą Stefczyka w Dębnie. Równocześnie podjęto wysiłki mające na celu uzdrowienie finansów w Spółce. To doprowadziło do przełamania kryzysu. W tym właśnie roku, jak wynika z protokołu z Walnego Zebrania, Kasa Stefczyka uzyskała bilans dodatni, wynoszący 25 zł czystego dochodu.

Od 1938 r. Kasą Stefczyka w Maszkienicach kierowali: Jan Bujak (prezes), Zygmunt Boryczko (skarbnik i sekretarz do 11 czerwca 1939 r.; po złożonej dymisji zastąpił go Jan Gruszczyński), Józef Bujak i Henryk Ciurus. Stanisław Dadej objął wówczas kierownictwo RN, którą tworzyli poza Stolarczykiem: Henryk Liszek, Józef Zborowski, Stanisław Kondziołka i Jan Gruszkowski.

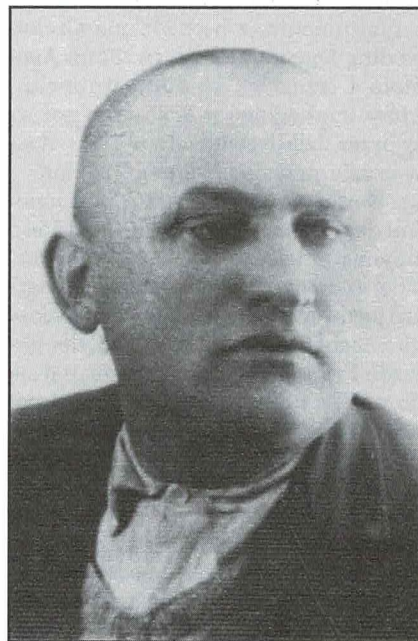
Początkowo udziały członkowskie

wynosiły 10 marek polskich. W 1921 r. wraz ze wzrostem dewaluacji zostały one powiększone do 50 m.p., a wpisowe z 1 do 10 m.p. W 1922 r. wpisowe wzrosło do 100 m.p., a udziały członkowskie do 500 m.p. Wprowadzono wówczas również opłaty za druki i książeczki oszczędnościowe, ale wysiłki te nie zapobiegły deprecjacji finansów Spółki. Narastający kryzys walutowy został zahamowany reformami Grabskiego. Przy przeliczaniu walorów pieniężnych, 1.800.000 m.p. wymieniano wówczas za 1 zł. W 1925 r., od przyjęcia przez Spółkę statutu Kasy Stefczyka, udział członkowski wynosił 10 zł. Przy tym istniała możliwość rozłożenia go na 4 raty kwartalne (po 2,5 zł). Natomiast wpisowe zweryfikowano do 1 zł.

W marcu 1921 r. mieszkańcy Maszkienic ulokowali na kontach tej Kasy pierwsze wkłady oszczędnościowe. W ciągu 40 dni (do 17 IV) osiągnęły one 55.000 koron, a to pozwalało w zasadzie na prowadzenie działalności finansowej bez ubiegania się o kredyt refinansowy w Kasie Centralnej, który 23 stycznia mógł wynosić 50.000 m. 3 VI 1922 r. podniesiono tę kwotę do 250.000 m. Po reorganizacji Kasy i uzdrowieniu waluty kwota ta została zredukowana do 5.000 zł. 27 września 1931 r. Walne Zgromadzenie upoważniło Zarząd do "podwyższenia granicy zadłużenia Spółdzielni do sumy 50.000 zł". Ten kredyt oraz wkłady oszczędnościowe były podstawą polityki finansowo-pożyczkowej Spółki. Zarząd udzielał kredytu obrotowego do kwoty 200 m.p., a za zgodą RN do kwoty 400 m.p. Te niewielkie kwoty pokrywały zapotrzebowanie bieżące ówczesnego rolnictwa. Z upływem lat narastający kryzys walutowy nie zmienił wartości tych kwot, chociaż w cyfrach bezwzględnych były to inne sumy. Już w 1922 r. Zarząd został upoważniony do udzielania pożyczek w wysokości 20.000 m., a RN mogła powiększyć je do 30.000 m.p. Jednak realna wartość tych sum nie przekraczała wartości 200-400 m.p. z 1921 r. Od 5 listopada 1923 r. Zarząd mógł udzielać pożyczek do kwoty 40.000 m., a za zgodą RN podnieść ją do 60.000 m.p. Wartość pieniędzy tak szybko się zmieniała, że Walne Zgromadzenie zezwoliło, by oboje małżonkowie mogli zaciągać pożyczki. Jednak hiperinflacja czyniła z tych kwot wartości symboliczne, bo 1 dolar amerykański osiągnął

wówczas cenę ponad 7.000.000 marek. Dopiero po wymianie waluty nastąpiła w tej dziedzinie stabilizacja, bo Walne Zebranie upoważniło Zarząd do udzielania pożyczek w wysokości od 200 do 400 zł (za zgodą RN). W 1927 r. wprowadzono w tej Kasie pożyczki skryptowe oparte na parytecie złota. Termin ich spłaty nie przekraczał dwóch lat.

Kasa ta zaliczała się do biedniejszych w powiecie brzeskim, może dlatego uzyskane dochody przelewano na fundusz zapasowy i fundusz strat. Jedyłą inwestycją, na jaką zdobyli się spółdzielcy z Maszkienic, był



Stanisław Dadej (1902-1965),
fot. zb. rodziny

zakup żelaznej kasy na przechowywanie podręcznej gotówki. Ogromna oszczędność towarzysząca działalności Kasy umożliwiła w latach lepszej koniunktury finansowej na niewielkie gratyfikacje dla kasjera. Wynosiły one najpierw 100 m.p. rocznie (w 1921 r.), a w r. 1922 - 1.000 m. Od 1923 r. nie pobierał on wynagrodzenia, dopiero w 1928 r. otrzymywał 50 zł gratyfikacji oraz 15 zł dodatku za światło i opał.

Oprocentowanie wkładów wahało się od 3, 5 do 7%. Tylko w latach 1922-1924 przekraczało 15%.

prof. dr hab. **Marian Stolarczyk**

Redakcja bardzo serdecznie dziękuje Jonannie Maderskiej z Maszkienic za pomoc w zebraniu materiału ilustracyjnego do powyższego artykułu.

POZNAJMY SWOJE IMIONA

Ignacy

Ignacy obchodzi imieniny 1 II (oraz 11 V, 15 VII, 31 VII, 23 X, 15 XII). Imię to wywodzi się z języka łacińskiego, gdzie *ignatius* znaczy "ognisty", od rzeczownika *ignis* - "ogień". Imię to było znane w starożytności, popularności nabrało jednak dzięki kultowi wczesnochrześcijańskiego świętego o tym imieniu, z pochodzenia Greka, według legendy ucznia św. Jana Apostoła i trzeciego biskupa Antiochii, który miał zginąć w Koloseum pożarty przez dzikie zwierzęta w 107 r. n.e., w czasie prześladowań za Trajana.

Nowożytnym świętym o tym imieniu jest Ignacy Loyola (1491-1556), trzynaste dziecko hiszpańskiej rycerskiej rodziny. Młodość spędził hulaszczko na dworze Ferdynanda Aragońskiego i Izabeli Kastylijskiej. Podczas najazdu Francji na Nawarrę zaciągnął się do wojska i broniąc Pampeluny odniósł ciężkie rany. Długi proces ozdrowieńczy wypełniał czytając żywoty świętych i Biblię, co przesądziło o zmianie życiowej. Stał się pustelnikiem i wędrownym żebrakiem, odbył pielgrzymkę do Rzymu i Ziemi Świętej, następnie studiował w Paryżu, potem zaś, za zgodą ówczesnego papieża Pawła VI założył (1534) Towarzystwo Jezusowe, którego członkowie - jezuici - prócz trzech podstawowych ślubów zakonnych składali dodatkowo - na bezwzględne posłuszeństwo papieżowi, dzięki czemu zakon ten stał się główną bronią Kościoła katolickiego przeciw ruchom protestanckim. Obecnie Ignacy Loyola jest uznawany za patrona jezuitów, teologów i rekolekcji, podobno także strzeże od wilków.

W Polsce imię to w omawianej formie jest w użyciu od XIV w. Zaznaczyć jednak trzeba, że funkcjonowało ono już wcześniej w spolszczonej formie *Żegota*, co jest wolnym przekładem łacińskiego *Ignatiusa* - "ognistego". Podobne zjawisko występuje w językach południowosłowiańskich, gdzie spotkać można formy: *Ognjan*, *Ognjen*, *Ognjeslav* czy *Vatroslav*. W pozostałych językach europejskich zazwyczaj spotyka się formę *Ignatius* lub pochodne od niej: *Ignace*, *Ignaz*, *Ignatz*, *Ignatij*, *Gnat*, *Ignac*, *Ignatio*, *Iggy* czy - jak w hiszpańskim - *Inigo*. Niekiedy spotkać też można formy kobiece: *Iga*, *Ignacja* (w polskim kalendarzu

mają imieniny w tym samym czasie, co panowie imieniem Ignacy).

Jeśli chodzi o znanych reprezentantów tego miana, w Polsce można by wymienić ich wielu. Imię to nabierało popularności wraz z zaznaczającymi się coraz bardziej w naszym kraju wpływami jezuitów. "Szczyt mody" na to imię przypada mniej więcej na wiek XVIII i XIX. Do najwcześniejszych znanych przedstawicieli należą: Ignacy Krasicki (1735-1801), duchowny, poeta, prozaik, dramaturg, publicysta, najważniejszy pisarz polskiego Oświecenia, stały uczestnik "obiadów czwartkowych" u króla Stasia i arcybiskup gnieźnieński; Potocki (1750-1809), jeden z głównych autorów Konstytucji Trzeciego Maja; gen. Prądzyński (1792-1850), uczestnik Powstania Listopadowego; Chodźko (1794-1861), powieściopisarz i twórca gatunku tzw. gawędy szlacheckiej; Domeyko (1802-1889), geolog i mineralog, w młodości przyjaciel Mickiewicza, po powstaniu na emigracji w Chile; pisarz Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887), autor rekordowej liczby 223 powieści; farmaceuta Łukasiewicz (1822-1882), wynalazca lampy naftowej i pionier przemysłu naftowego; drukarz i wydawca Danielewski (1829-1907), działacz narodowy na Pomorzu; Maciejowski (1835-1901), pisarz i uczestnik Powstania Styczniowego; Paderewski (1860-1941), pianista i kompozytor, a zarazem mąż stanu, w r. 1919 premier Polski i minister spraw zagranicznych; Daszyński (1866-1935), działacz socjalistyczny i niepodległościowy, członek PPSD i PPS; Mościcki (1867-1946), chemik i premier RP w latach 1926-1939; wreszcie Stanisław Ignacy Witkiewicz zwany Witkacym (1885-1939), wielostronnie utalentowany dramaturg, pisarz i malarz. Co ciekawe, wielu było aktorów o tym imieniu: Lasocki, właściwie Rzemłowski (1795-1852); Gołębowski (1816-1870); Berski (1871-1939); Balicki (1911-1941); Gogolewski (ur. 1931), pamiętny rolą Antka w ekranizacji "Chłopów" Reymonta, czy też śpiewak Dygas (1881-1947), pseud. Górczyński. Trzeba też wspomnieć o charakterystycznej aktorce, jaką jest Iga Cembrzyńska.

Z literackich czy filmowych reprezentantów tego imienia wyróżnia się szczególnie subiektywnie Ignacy Rzecki z "Lalki" Bolesława Prusa. Swoich wielbicieli ma także Ignacy Borejko, za-

miłowany filolog klasyczny w cyklu powieści Małgorzaty Musierowicz.

Z imieniem tym wiążą się przysłowia: "Powiada św. Ignacy, żeśmy nie wszyscy jednacy" oraz "Poczekaj Ignacy, aż będzie inaczej".

Błażej

Błażej obchodzi imieniny 3 II (i 29 XI). Imię to wywodzi się z łaciny, gdzie słowo *blaesus* znaczy "sepleniący", od czasownika *blatio* - "seplenię". W kręgu kultury łacińskiej mogło to być imię nadawane - z powodu cechy charakterystycznej - niewolnikom lub wolnym z niższych warstw społecznych, natomiast u arystokracji funkcjonowało co najwyżej jako przydomek, który później tak zrosł się z historią danego rodu, że z czasem posługiwano się nim jak imieniem czy "nazwiskiem". Miano to nabrało znaczenia dopiero za przyczyną kultu wczesnochrześcijańskiego świętego Błażeja (II/III w. n.e.), biskupa Sebasty w Armenii, który posiadał ponoć solidne medyczne wykształcenie. Prześladowany za wiarę w czasach Dioklecjana, po wielokrotnych torturach zginął ścięty mieczem (ok. 316 r.). Według legendy hagiograficznej, prowadzony do więzienia dokonał szeregu cudów, w samym zaś więzieniu uzdrowił chłopca dławiącego się ością ryby. Z tego też powodu bardzo wcześniej zaczęto go czcić jako patrona w chorobach gardła, tak u ludzi, jak i u zwierząt, głównie bydła. W Polsce jego kult zaczął się w średniowieczu. Do niedawna w dniu święta Błażeja w kościele święcono chleb, wodę, wino i owoce, przede wszystkim jabłka, które spożywano w przypadku chorób gardła, niezdarzo jabłkiem takim częstując także krtuszące się zwierzę, które - nie zapominajmy - było w ubogich domach cenione nieraz bardziej, niż człowiek niezdolny do pracy. W polskiej tradycji ludowej istniał również zwyczaj poświęcania przez kapłana osób chorych na gardło poprzez połączone z modlitwą dotykanie gardeł dwoma skrzyżowanymi świecami.

Imię to nadawane było sporadycznie, zazwyczaj osobom urodzonym w dniu świętego patrona lub z powodu tradycji rodzinnej. W czasach obecnych jest niekiedy jeszcze spotykane.

Niewielu można wymienić sławnych

reprezentantów. W Polsce będą to: Aleksander Błażej Prystor (1874-1941), działacz polityczny, członek PPS i PPS-Frakcji Rewolucyjnej; Błażej Stolarski (1880-1939), publicysta i działacz ruchu ludowego; Błażej Roga (1895-1977), profesor chemii i technologii węgla. Błażejem o światowej sławie jest Francuz Blaise Pascal (1623-1662), publicysta, matematyk, fizyk i filozof, którego koncepcje filozoficzne rozwijały się od sceptycyzmu poprzez racjonalizm aż do mistycyzmu.

W językach europejskich imię to doczekało się wielu przekształceń pochodnych od późnołacińskiej formy *Blasius*. Wymienić tu trzeba m.in. ang. *Blase, Blaise, Blaze, Blayze*; białorus. *Ulas*; chorw. *Vlaho*; fin. *Valo*; fr. *Blaise, Blaize*; hiszp. *Blas, Blasco*; hol. *Blees*; lit. *Bląžys*; maced. *Valsio*; gr. *Vlasaios*; port. *Bras, Braz*; ukr. *Blas, Vlasij*; węg. *Balázs*; wł. *Biagio, Biasio*. Co ciekawe, w niektórych językach istnieją żeńskie formy tego imienia, jak: ang. *Blasia*; bułg. *Blaženka, Vlaska*; czeskie *Blažena*; hiszp. *Blasca*; hol. *Blazina*.

W polskiej tradycji ludowej istnieją przysłowia meteorologiczne na ten dzień: *Deszcze na św. Błażeja, słaba wiosny nadzieja; Jak śnieg w św. Błażeja, pogodna będzie Wielka Niedziela*.

Dorota

Dorota swoje święto imieninowe obchodzi 6 II (a także 7 VIII, 5 IX i 30 XI). Imię to pochodzi od greckich słów *doron* - "dar" i *theos* - "Bóg", znaczy więc "dar Boga". W starożytnej Grecji nadawano je dziewczynkom - *Dorothea* lub chłopcom - *Dorotheus* uproszonym u któregoś z bóstw, później wiązano je już z Bogiem chrześcijan. Rozpowszechniło się za sprawą kultu św. Doroty, dziewicy męczennicy torturowanej i ściętej mieczem w Cezarei Kapadockiej za czasów Dioklecjana (zm. ok. 303-306 r. n.e.). Legenda hagiograficzna wiąże jej śmierć z odmową poślubienia arystokraty Fabryceusza i nasłaniem na nią adwokata i zarazem kata Teofila, zagorzałego prześladowcę chrześcijan, który miał oświadczyć, że uwierzy, jeśli otrzyma z raju kwiaty. Wtedy pojawiło się dziecko z koszem róż i jabłek, które święta nakazała zanieść oprawcom jako dary z Ogrodu Niebiańskiego, nawracając tym samym Teofila (zginął on potem jako męczennik). Św. Dorota jest uważana za patronkę botaników, górników, ogrodników, piwowarów, położnych, położnic i młodych małżeństw. Jest także w herbie Wrocławia.

Imię to jest bardzo popularne w ję-

zykach europejskich, świadczy o tym duża ilość zdrobnień i przekształceń, m.in. ang. *Dorothy, Dora, Dorine, Dorena, Dotty, Dolly*; białor. *Darota*; bułg. *Dorka*; niem. i skand. *Dorothea, Dorete, Dorthé, Dörte, Dorte, Dorthy*; fr. *Dorothée, Dora*; hol. *Doortje*; lit. *Darata, Urte*; węg. *Dorotya, Dóra*; ros. *Doroteja, Dorofeja*. Funkcjonuje również forma męska: *Dorotheus, Doroteo, Dorotej* itp.

W Polsce imię to jest znane od średniowiecza i stosowane dość często aż do czasów współczesnych. Do najwcześniejszych znanych przedstawicieli zaliczyć trzeba bl. Dorotę (1347-1394) z Małotów Wielkich na Żuławach malborskich, córkę osadników holenderskich, żonę płatnerza gdańskiego Albrechta, z którym miała dziesięcioro dzieci, z czego większość zmarła podczas epidemii. Po śmierci męża Dorota całkowicie oddała się praktykom religijnym, pielgrzymkom i pokucie, aż kazała się zamurować w celi przy katedrze w Kwidzynie, gdzie z wycieńczenia zmarła. Już za życia czczona była jako cudotwórczyni i stygmatyczka, a obecnie uznawana jest za patronkę odlewników.

Kolejne sławne reprezentantki to już panie nam współczesne. Są wśród nich aktorki: Pomykała, Stalińska, Segda, Chotecka, Kamińska jak również sportsmenki: Chytowska, medalistka w strzelectwie; Nowak-Idzi, medalistka w pięcioboju nowoczesnym, oraz Tłaska-Magore, olimpijka w narciarstwie alpejskim. Wspomnieć też trzeba o Dorocie Simonides, etnografie i badaczu folkloru Górnego Śląska, wydawcy zbiorów humorystycznych śląskich opowieści.

Imię Dorothy noszą także pisarki angielskie: Richardson (1873-1957) i Sayers (1893-1957) oraz amerykańskie: Parker (1893-1967) i Lamour (ur. 1914). Warto również przypomnieć postać Doroty Crowfoot-Hodgkin (ur. 1910), chemika i laureatki Nagrody Nobla z 1964 r. za prace nad strukturą związków organicznych (odkryła m.in. witaminę B₁₂, penicylinę, cholesterol i insulinę).

W literaturze imię to nie jest zbyt często używane. Najprędzej przychodzi na myśl tytułowa postać z eposu Goethego "Herman i Dorothea". No i piosenka "Ta Dorotka, ta malutka...". Swego czasu dzieci oglądały bajkę o Dorocie z krainy Oz.

W polskiej tradycji ludowej funkcjonują przysłowia związane z obserwacją pogody: *O św. Dorocie pójdziesz po błocie; Po św. Dorocie wyschną chusty na płocie; Św. Dorota wypuszcza skowronka za wrota*.

SJK

Walentynki

Ogłoszenie

Jestem miłość prawdziwa
szukam wolnego mieszkania.
Hej, kochankowie wszechczasów,
wystarczy mi byle kąt,
gdzie tylko
czyny mówią za słowa
słowa słuchają ciszy
a cisza przechodzi wszelkie oczekiwania.

Pierwsza miłość

rdzewieje.
Patrzysz na jej kolory
i dziwisz się,
co w nich kochasz,
zwłaszcza gdy sam
też zarzewiałeś.

Serce nie sfluga

na pstrym koniu jeździ
figle płata
zarwały
stałości
miłości.
Za swym głosem
każe iść w ciemno
i bądź tu mądry.

* * *

A kiedy nam patrzeć przyjdzie
jak na śmiertelnej arenie życia
oko w oko staje
miłość z codziennością,
cieszymy się, gdy jest remis.
Więcej się nie zdarza.
Niedowiaraki
niech przełkną swoje trzy grosze
i spojrzą wokół.

SJK

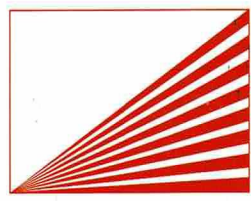
ZETO S.A.

32-800 Brzesko

ul. Starowiejska 28

tel./fax: (014) 663 16 64

ZETO SA®



www.zetosa.com.pl

**mamy
połączenie
z XXI wiekiem...**